Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

CENA 15,— zł

ROK V
NR 2 (178)

Stron: 8

POZNAŃ
16 stycznia 1949 R.

Dzisiejszy numer zawiera m. in. następujące artykuły: Na pomoście między Śląskiem a Pomorzem. — Niemiecka flota handlowa w przeddzień odbudowy.— W dżungli Mozambiku. — Na scenach Stolicy, Poznania i Wybrzeża. — Mister H.H. adwokat reakcji niemieckiej. — Nowela: Natasza.

Biblioteka Uniwersytecka Gdańsk
CIV 9038

PRZODOWNICY

Komitet Ministrów Spraw Kultury ogłosił nazwiska czterech laureatów państwowej nagrody artystycznej: Dunikowskiego, Rudnickiego, Schillera i Woytowicza.

Można by się zastanawiać, czy miano „przodownika pracy", tak zaszczytnie wyróżniające bohaterów kopalń, fabryk i warsztatów użyte być może również w stosunku do rzeźbiarza, do literata pochylonego nad rękopisem, do reżysera w teatrze i muzyka przy pulpicie. Wprawdzie wyników współzawodnictwa w dziedzinie sztuki nie oblicza się na procenty, mimo to jednak istnieją i w tej dziedzinie pewne normy, pozwalające ustalić miejsce poszczególnych przedstawicieli sztuki. Nazywanie najznakomitszych wśród nich mianem, użytym wcześniej przede wszystkim w stosunku do czołowych przedstawicieli współzawodnictwa w kopalniach i fabrykach, ma w państwie socjalistycznym swój głęboki sens. Zbliża ich do panujących i zrozumiałych pojęć, nie wyodrębnia ich w osobnej kaście do miana „kapłanów" sztuki, oddalonych od zagadnień współczesnego życia, spacerujących „z drzazgą w sercu", odseparowanych od społeczeństwa odludków w czarnych pelerynach.

W innej dziedzinie są również p r z o d o w n i k a m i. Że miano to zaszczyca ich o tym przekonują nas słowa przedstawiciela sztuki najbardziej „czystej", zarazem najmłodszego laureata, zdobywcy państwowej nagrody m u z y c z n e j, Bolesława Woytowicza:

> *„— Artysta według mego zdania — mówi Woytowicz — jest takim samym pracownikiem w społeczeństwie, jak każdy inny, z tą tylko różnicą, że przychodząc na świat przynosi z sobą uzdolnienia. W dalszym swoim życiu, pracując na własnym swoim odcinku spełnia tylko swój obowiązek..."*

Taką jest też twórczość kompozytora — twórcy II symfonii „warszawskiej" i „Kantaty na cześć pracy". Wcześniejsza twórczość Woytowicza jest współczesnemu społeczeństwu mało znana. Dzieła artysty zaginęły bowiem w powstaniu. Twórczość ta łączy go z wcześniejszym powodzeniem, osiągniętym na estradach międzynarodowych. Woytowicz jest laureatem najmłodszym (ur. 1899), uzyskana w tym roku nagroda przyjęta przez artystę „jako ogromny kredyt", jest również zapowiedzą dalszych sukcesów.

Ścisłymi więzami związany z nurtem współczesnego życia jest r z e ź b i a r z K s a w e r y D u n i k o w s k i:

> *„— Znam trud pracy fizycznej — robotnik i artysta tworzą swym wysiłkiem nowe wartości odmienne, ale jednako potrzebne dla społeczeństwa".*

Śmiały, zarysowany szerokimi płaszczyznami profil „Głowy robotnika" wystawionej na dziedzińcu honorowym na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu zdaje się świadczyć o wielkim uporze, z jakim świat pracy wyszedł na spotkanie odzyskanym Ziemiom Zachodnim. Dunikowski, żołnierz „Legii Cudzoziemskiej" z I. wojny światowej i więzień Oświęcimia w okresie II wojny jest najwybitniejszym rzeźbiarzem polskim, którego dzieła głośne są również poza granicami kraju. Dunikowski osiągnął to, co w twórczości artystycznej jest najbardziej cenne: swój własny styl. Mimo że nad artystą, obchodzącym właśnie 50-lecie twórczości przeszło tyle — raz modnych potem przebrzmiałych — prądów, Dunikowski może być uważany za najbardziej związanego z nową rzeczywistością artysty-plastyka.

Zdobywcę nagrody t e a t r a l n e j Leona S c h i l l e r a koniec wojny zastaje w południowych Niemczech. W krótkim czasie z rzeszy „wysiedlonych", jeńców i emigrantów Schiller wyłuskał zespół, zdolny dać wyraz jego podejściu do zagadnień teatralnych. Jego grupa teatralna odwiedza Niemcy północne, Belgię, Holandię. Poprzez kulisy i między rzędami krzeseł obsadzonych przez wielojęzyczną widownię przesuwają się postacie z „Godów Weselnych" Widowisko ludowe odzwierciadla nastrój obrzędowości słowiańskiej. Schillerowi bliską jest bowiem mickiewiczowska koncepcja dramatu słowiańskiego i rewolucjonizmu społecznego, zrealizowanego w „Róży" Żeromskiego i „Nieboskiej" Krasińskiego. Towarzysz młodości Ks. Dunikowskiego na gruncie krakowskim, poseł na Sejm z ramienia PPR, działacz społeczny — Schiller obecnie czynny jest na terenie robotniczej Łodzi.

Z klasą robotniczą najściślej związany jest l i t e r a t L u c j a n R u d n i c k i. Nagrodzona powieść „Stare i nowe" odzwierciedla na jednym symbolicznym przykładzie losy całej klasy robotniczej w Polsce. Walory stylu i treści wysuwają nagrodzone dzieło Rudnickiego bezapelacyjnie na czoło współczesnej literatury beletrystycznej w Polsce. Z literatem Rudnickim wchodzi do literatury robotnik, „wychowanek sulejowskiego ciemnogrodu". „Wynik?" — zapytuje w Kuźnicy (Nr 1, 7. I. 49 r.) Ryszard Matuszewski: „Przyszli Rudniccy w sześćdziesiątychszóstych latach swego życia będą autorami nie pierwszych swoich książek, ale dziesiątych".

Państwowa nagroda artystyczna przyznana w momencie przełomowym zjednoczenia ruchu robotniczego oznacza wciągnięcie w szranki współzawodnictwa również przedstawicieli sztuki. (w)

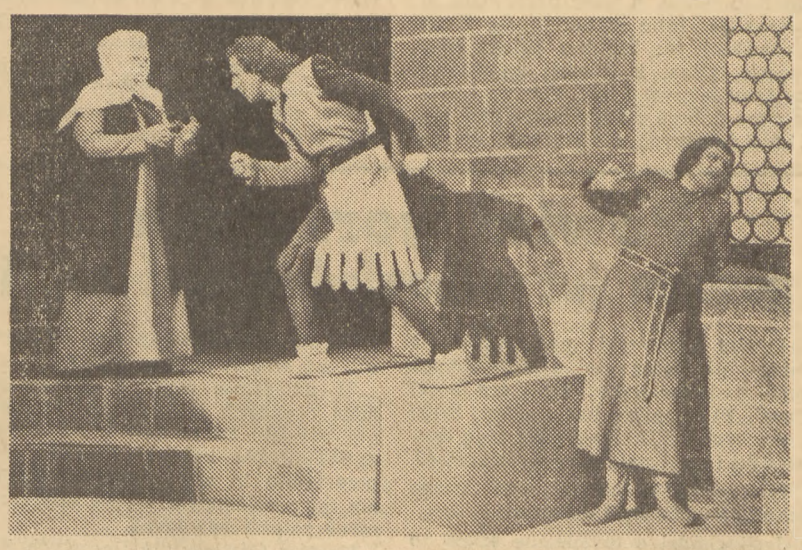

Na tle polskiej oprawy scenicznej J. Kosińskiego rozgrywa się dramatyczna scena z aktu II.

Przemysław przedstawia wielmożom wielkopolskim plan objęcia pomorskiego dziedzictwa i napotyka na zgodny front sprzeciwu. Magnaci nie rozumieją interesu polskiej racji stanu i perspektyw wyjścia przez dostęp do morza na szeroki świat..

Tylko nałożone więzy i nieugięta wola księcia zdolne były poskromić niezdyscyplinowany i warcholski element.

Na zdjęciu Przemysław II każe wtrącić do więzienia zbuntowanych panów — akt II.

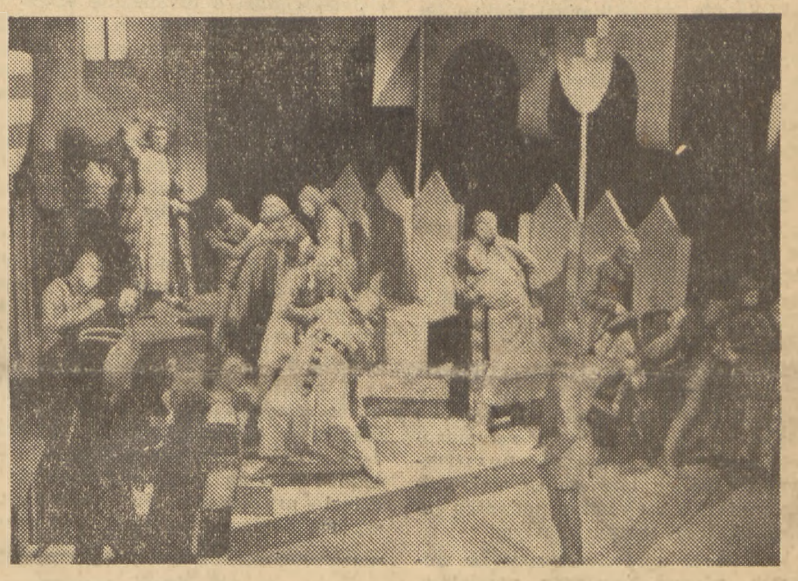

PRZEMYSŁAW II

Na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu ukazała się nowa sztuka Romana Brandstaettera pt. „Przemysław II"

Wystawienie sztuki na scenie poznańskiej ma specjalny sens ze względu na związek osoby bohatera z samym Grodem Przemysława

Prapremiera sztuki mimo osnowy baśniowej i historycznej dźwięczy zdecydowanymi tonami zagadnień aktualnych — idei państwa morskiego opartego silnymi fundamentami o morze.

Na zdjęciu scena z aktu I: pełna napięcia rozmowa między piastunką Przemysława Anną, a kasztelanem poznańskim Zarębą.

Narodziny polskiego Gorzowa

Zbliża się czwarta rocznica oswobodzenia Ziemi Lubuskiej. 30 stycznia 1945 roku został wyzwolony przez Armię Radziecką Gorzów. W kilka dni wokół tej daty oswobodzone zostały wszystkie niemal powiaty i miasta Ziemi Lubuskiej, front zatrzymał się trochę dłużej dopiero na Odrze — na tej ostatniej zaporze przed Berlinem, gdzie w rejonie Kostrzyna toczyły się ciężkie boje.

Jeśli zważyć, że Armia Radziecka w swej zimowej ofensywie 17 stycznia 1945 roku zajęła Warszawę, a już 30 stycznia, czyli w niespełna dwa tygodnie zajęła Gorzów, leżący na zachód od Warszawy o 440 km, to trzeba przyznać, że front przez ziemie polskie przesuwał się z błyskawiczną szybkością.

Mimo tak szybkiego odwrotu armia hitlerowska wykazała wprost genialne zdolności w niszczeniu oddawanego terenu, dotyczy to zwłaszcza Ziemi Lubuskiej, która wskutek działań wojennych wyszła straszliwie okaleczona.

Razem z armią hiterowską uciekło z Ziemi Lubuskiej około ¾ ludności niemieckiej na zachód za Odrę i Nysę do Niemiec. Nie czuli się oni na Ziemi Lubuskiej gospodarzami.

Jeszcze na Ziemi Lubuskiej dobrze słychać było huk dział z frontu znad Odry, a już rozpoczął się żywiołowy i spontaniczny ruch przesiedleńczy na Zachód, na Ziemię Lubuską, zwłaszcza do powiatów sąsiadujących z granicą 1939 roku. Powiaty pilski, strzelecki, skwierzyński, międzyrzecki, babimojski i wschowski — to powiaty, które pierwsze, niemal zaraz za wojskiem ujrzały polskich przesiedleńców.

Do Gorzowa już w końcu lutego 1945 roku przybyła pierwsza grupa polskich kolejarzy, by zabezpieczyć mienie PKP i przygotować łączność kolejową z krajem. W końcu marca 1945 roku przyjechała do Gorzowa pierwsza zorganizowana grupa Polaków z Wągrówca w liczbie dwudziestu kilku osób. Grupa ta objęła Zarząd Miejski i utworzyła Starostwo Powiatowe.

Ileż trudności sprawiało zorganizowanie Starostwa i jego praca w pierwszym okresie! Dokonywano cudów przy pokonywaniu piętrzących się trudności. Zważmy, że pracownicy poborów żadnych nie otrzymywali, jeść nie było co, gotowano zupki w kotłach stołówki. Za pieczęć Starostwa służyła srebrna dwuzłotówka z orłem. Roboty było pełne ręce. Codzień ściągali nowi przybysze i grupy operacyjne, powstają urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa. Sprawa bezpieczeństwa mocno szwankuje, co chwila wybuchają pożary, podkładane niewidzialną, zbrodniczą ręką hitlerowskich niedobitków.

Stopniowo stosunki się regulują i poprawiają. Do miasta napływają tysiące Polaków, organizują się władze, instytucje, spółdzielnie, warsztaty rzemieślnicze i sklepy, powstają szkoły. Usprawnia swą działalność Milicja Obywatelska, organizują się sądy. Sprawnie działa kolej i poczta, instaluje się w Gorzowie Dyrekcja Lasów Państwowych, banki, Ubezpieczalnia Społeczna, Tymczasowy Zarząd Państwowy itd.

Działają już partie polityczne i Polski Związek Zachodni. Planową akcję osiedleńczą prowadzi Państwowy Urząd Repatriacyjny. Słowem z początkowego chaosu powstaje zorganizowane polskie życie.

Coraz liczniej przybywają transporty ludności polskiej repatriowane zza Buga, kierowane do wszystkich powiatów Ziemi Lubuskiej a zwłaszcza do najsłabiej dotąd zaludnionych nad Odrą i Nysą. Na Ziemi Lubuskiej prowadzi również akcję osadnictwo wojskowe.

Władze przystępują do planowej akcji repatriacji pozostałych na Ziemi Lubuskiej Niemców do Rzeszy, oraz do weryfikacji ludności polskiej stale osiadłej na Ziemi Lubuskiej.

W obu wyżej wymienionych akcjach poważną rolę odgrywa Polski Związek Zachodni, który od początku wziął na swe barki sprawę opieki i pomocy dla ludności rodzimej oraz od początku usilnie zabiegał o usunięcie śladów niemczyzny z Ziemi Lubuskiej.

Polski Związek Zachodni poszczycić się może zainicjowaniem w Gorzowie akcji kulturalno-oświatowych. Zorganizował on mianowicie w sezonie jesienno-zimowym 1945/46 roku dwadzieścia pięć kolejnych „Środ Literackich".

Również PZZ organizuje w Gorzowie łącznie z władzami i innymi organizacjami pierwszy „Dom Społeczny", który staje się w początkowym okresie jedyną siedzibą akcji kulturalno-oświatowych. Dziś mamy już na terenie Ziemi Lubuskiej dwadzieścia takich Domów Społecznych, które mogą się wykazać znacznym dorobkiem pracy, zwłaszcza w dziedzinie repolonizacyjnej.

Jest już w Gorzowie teatr, dwa kina, sześć gimnazjów, siedem szkół podstawowych, wiele świetlic, szkoła muzyczna itd., ale wówczas w 1945 roku te „Środy Literackie" i ten „Dom Społeczny" spełniły pionierską rolę kulturalną w Gorzowie.

Dziś Gorzów jest stolicą Ziemi Lubuskiej — miastem wydzielonym i siedzibą władz wojewódzkich i liczy blisko 40 000 mieszkańców — Polaków.

Na pomoście między Śląskiem a Pomorzem

Spośród terenów odzyskanych przez Polskę po wojnie na zachodzie i na północy kraju, obejmujących ogółem około 104 000 km², Ziemia Lubuska zajmuje obszar 11 106 km². Tereny te zajmują kluczowe położenie wśród odzyskanych Ziem Zachodnich. Są pomostem łączącym Śląsk z Pomorzem.

Administracyjnie Ziemia Lubuska należy do województwa poznańskiego, jest jednak jako pewna odrębna całość częściowo z tego województwa wydzielona, posiada bowiem Ekspozyturę Poznańskiego Urzędu Wojewódzkiego na Ziemię Lubuską z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim.

Ziemia Lubuska składa się z 13 powiatów wiejskich i dwu powiatów miejskich: Gorzów i Piły. Od wschodu graniczy z pozostałą częścią województwa poznańskiego, od północy z Pomorzem Zachodnim, od południa ze Śląskiem Dolnym, oraz od zachodu z Niemcami, a częściowo z Łużycami przez Nysę Łużycką.

Na północy przerzyna dolinę lubuską w kierunku równoleżnikowym polodowcowa pradolina toruńsko-eberswaldzka, którą płynie Noteć i dolna Warta; na południu przecina Ziemię Lubuską polodowcowa pradolina warszawsko-berlińska, którą płynie Odra; zachodnią część przecina pradolina odrzańska, bieżąca z południa na północ.

Ziemia Lubuska to węzeł komunikacji wodnej, zlewisko rzek, kraina licznych jezior. Tak więc przez całą Ziemię Lubuską od Nowej Soli aż do Kostrzyna przepływa Odra, na Ziemi Lubuskiej pod historycznym Santokiem Noteć wpada do Warty, pod Kostrzynem Warta do Odry. Na południe Ziemi Lubuskiej Bobrawa i Nysa Łużycka wpadają do Odry. Wspomnieć również należy o przepływającej przez Ziemię Lubuską rzece Obrze, która częścią swych wód płynie na północ do Warty, a częścią na południe do Odry.

Największym bogactwem Ziemi Lubuskiej są jej lasy, które zajmują przeszło 40% całej jej powierzchni. Jest więc Ziemia Lubuska najbardziej zalesioną dzielnicą Polski.

Z bogactw mineralnych wymienić należy przede wszystkim węgiel brunatny, którego bogate pokłady ciągną się z zachodu na wschód od Słubic aż do Babimostu, a więc przez całą jej szerokość. Inne minerały na Ziemi Lubuskiej to: kamień polny, żwir, piasek, glina, ił, piasek kaolinowy, margiel łąkowy i torf. Ziemia Lubuska ma dobrze rozbudowaną sieć szos i kolei żelaznych, biegnących z zachodu na wschód, a znacznie gorszą sieć, biegnącą z północy na południe.

Ziemię Lubuską zamieszkuje obecnie około 400 000 ludności, czyli prawie 40 ludzi na km², co wobec ogromnych zniszczeń wojennych, dużego zalesienia i słabej gleby, wyczerpuje w zupełności jej chłonność. Ponad 99% ludności to Polacy.

Na Ziemi Lubuskiej znajduje się 89 gmin wiejskich i 28 miast, z czego dwa, to jest Gorzów i Zielona Góra liczą już każde prawie 40000 mieszkańców. Jako wzór wymienić należy cztery wsie w powiecie babimojskim, a mianowicie: Kramsko Nowe, Kramsko Stare, Podmokle Wielkie i Podmokle Małe, oraz w powiecie międzyrzeckim wieś Wielką Dąbrówkę. Te pięć wsi na Ziemi Lubuskiej w 100% zachowało swą polskość.

Wreszcie podkreślić należy, że Ziemia Lubuska jest bodaj najbardziej zniszczoną dzielnicą Polski. Z 28 miast na Ziemi Lubuskiej tylko trzy, to jest: Zielona Góra, Lubsko i Wschowa — jako tako ocalały, reszta albo całkowicie, jak na przykład Kostrzyn, Gubin czy Piła, leżą w gruzach, albo ucierpiały bardzo poważnie.

PIĘKNE TERENY ZIEMI LUBUSKIEJ

Miejscowości uzdrowiskowych gdzie byłyby stacje klimatyczne, cieplice itd. Ziemia Lubuska co prawda nie posiada. Są natomiast piękne tereny i obiekty, dotychczas nie wykorzystane a doskonale nadające się na ośrodki wczasowe. Do takich miejscowości należy zaliczyć Łagów, Lubniewice, Jarnatowo, Świerków, Glisno w powiecie sulęcińskim oraz tereny powiatu krośnieńskiego.

Rozpracowaniem powyższego zagadnienia zajęła się Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, z inicjatywy której odbyły się dwukrotne konferencje z udziałem przedstawicieli planowania przestrzennego, władzy osiedleńczej, ziemskiej i in. Członkowie biorący udział w konferencjach, po zbadaniu terenu i osiedli stwierdzili, że miejscowości te doskonale nadają się na zorganizowanie ośrodków wczasowo-turystycznych. Okolice bowiem są malownicze a piękno krajobrazu podnoszą jeziora okolone lasami iglastymi.

Możliwość uprawiania sportów wodnych, zdrowe żywiczne powietrze, predystynuje tereny te na miejscowości wczasowe dla mas robotniczych zagłębia przemysłowego. Chłonność ośrodka wczasowego w połączeniu miejscowości Lubniewica, Świerków, Glisno i Jarnatowo wahałaby się cyfrą ponad 2000 osób w jednym turnusie.

Naturalnie, że uruchomienie wymienionych ośrodków wymaga pewnych wkładów pieniężnych, głównie celem wyposażenia istniejących i niezniszczonych obiektów mieszkalnych w sprzęt mieszkaniowy.

Wszystkie te miejscowości leżą w granicach gmin wiejskich, dotąd jeszcze nieuregulowanych, stąd też sprawa przekazania tych obiektów w ramach akcji uwłaszczenia rolniczego pozostaje otwarta. Jedynie projekt regulacji osad Lubniewica i Łagowa przewiduje uczynienia z nich miejscowości wczasowo-letniskowych.

Jak widzimy więc i Ziemia Lubuska posiada także piękne i malownicze tereny, które doskonale nadadzą się na wczasy dla szerokich mas świata pracy. Warto aby zainteresowały się tym również odpowiednie czynniki. Zorganizowanie takich ośrodków przyczyniłoby się zapewne do ożywienia gospodarczego i większego zainteresowania tymi terenami. R. B.

„Ceramika"
właść. Obromska Gertruda
Gorzów Wlkp.
ul. Wandy Wasilewskiej 5
poleca:
porcelanę
fajans
szkło
Specjalność: wózki dziecięce każdego rodzaju z własnej wytwórni po niskich cenach.
12

Powiat gorzowski posiada już odpowiednią sieć szkół

Powiat gorzowski poszczycić się może już pełną siatką potrzebnych szkół podstawowych. Mamy ich w tej chwili 70 z ogólną liczbą dzieci 8.400 i nauczycieli 212. Przeciętna tedy liczba dzieci na 1 nauczyciela wynosi 40.

Należy zatym przyjąć, że liczba szkół jest już wystarczająca.

Jeśli chodzi o urządzenie szkół, to przyznać trzeba, że dużo pod tym względem. Odremontowano szereg budynków szkolnych, zwłaszcza na terenie samego miasta Gorzowa oraz w gminach Bogdaniec, Zieleniec, Lipki Wielkie. Na nasz powiat posiadają biblioteki szkolne około 7.700 książek, czyli, że niewiele brakuje, by na każdego ucznia przypadła 1 książka.

Dużo ambicji przejawiają Komitety Rodzicielskie w dziedzinie radiofonizacji szkół. Zradiofonizowano ich do tej pory 6, w trakcie radiofonizacji są trzy dalsze. Zbiórki na ten cel trwają jeszcze w 9 innych szkołach.

W akcji podnoszenia poziomu nauki w szkołach w przyszłym roku szkolnym zlikwidowanych zostanie 7—8 szkół o jednym nauczycielu. Z tego 4 zostaną zamknięte zupełnie a dzieci przekazane do okolicznych szkół o poziomie wyższym, zaś pozostałe przekształcone zostaną w szkoły o 2 lub więcej nauczycielach.

W dziedzinie walk. z analfabetyzmem czynnych jest obecnie na terenie powiatu 29 kursów z 36 wykładowcami. Na każdym kursie jest przeciętnie 15 słuchaczy. W dziedzinie tej przełamywać trzeba opory samych zainteresowanych.

Kursów Oświaty dla Dorosłych jest 6, reszta zainteresowanych uczęszcza na kursy Przysposobienia Rolniczego, które prowadzą również dział nauk ogólnokształcących. Działa również 6 zespołów czytelnictwa.

Ogólnie bardzo pocieszającym jest fakt pilnego i regularnego uczęszczania młodzieży do szkoły oraz pomocy ze strony rodziców w przeprowadzaniu programu szkolnego. W wielu gromadach samorzutnie organizuje się dowożenie dzieci do szkół zbiorczych.

Komisja Oświatowa przejawia naogół słabą działalność. Uaktywnienie działalności tej Komisji tak na szczeblu powiatowym jak i gminnym przyczynić by się mogło do przeprowadzenia szeregu spraw szybciej i sprawniej, niż dzieje się to do tej pory. Powinny to wziąć pod uwagę Rady Narodowe i Komisje te uaktywnić.

Wład. J. Ciesielski.

ZIEMIA LUBUSKA bogata jest w złoża węgla brunatnego

W związku z rozpoczęciem przez Zarząd Przemysłu Węglowego badań złóż węgla brunatnego w Polsce, należy nadmienić, że jednym z nielicznych a dotychczas niewykorzystanych w pełni bogactw Ziemi Lubuskiej jest właśnie węgiel brunatny. Bogate złoża węgla brunatnego, które występują w wielu miejscowościach, były już częściowo eksploatowane przez okupanta. I dopiero wojna spowodowała, że większość kopalń została zalana wodą względnie uległy zniszczeniu jak np. kopalnie w Cybince i Buczynie. W obecnej chwili są jeszcze czynne kopalnie w Sieniawie, Długoszynie, Smogórach i Słonym.

Złoża węgla brunatnego na Ziemi Lubuskiej występują na nieznacznej głębokości a nierzadko prawie, że na powierzchni. Przy czym miąższość warstw węgla dochodzi nieraz do 70 mtr. — co wobec nieznacznej rozległości lubuskiego „zagłębia" węglowego, dać może spory zapas węgla, który w ogólnej gospodarce krajowej może odegrać nieprzeciętną rolę.

Węgiel brunatny występuje w Polsce, a więc b. możliwe, że i na Ziemi Lubuskiej w kilku gatunkach i w przeróbce chemicznej nadaje się do produkcji różnego rodzaji olei, materiałów pędnych, gazu, wosku, żywicy czy też do produkcji energii elektrycznej lub na brykiety jako opał domowy.

W sprawie eksploatacji węgla lubuskiego odbyła się w Poznaniu specjalna konferencja z udziałem przedstawicieli Zjedn. Przem. Węgla Brunatnego i Okręg. Urzędu Górniczego w Zarach oraz Dyr. Reg. Planowania Przestrzennego i innych.

Ponieważ Z. P. W. B. w Zarach nie posiada planów wierceń przeprowadzanych przez okupanta, trudno jest ustalić ściśle terenów przeznaczonych na eksploatację. Tym niemniej ustalono niezbicie, że złoża węgla brunatnego znajdują się na terenach pow. sulęcińskiego — w okolicach Łagówka, na przestrzeni około 300 ha, dalej w pow. rzepińskim — w okolicach Grabna i Smogór około 150 ha, pow. zielonogórskim — koło Buchałowa, ponad 500 ha i w pow. świebodzińskim — Staropole 400 ha.

W 10-letnim planie eksploatacyjnym węgiel z wymienionych terenów wydobywany będzie przede wszystkim.

W 50-letnim zaś zapotrzebowaniu terenowym Z. P. W. B. będzie musiało odtwarzać stany faktyczne złóż węgla i w związku z tym przeprowadzić nowe wiercenia. Prace obejmą te same powiaty, gdyż na terenach ich stwierdzono szereg innych miejscowości na których na znacznej przestrzeni znajdują się dalsze złoża.

Do badań włączony zostanie również powiat gorzowski, który dotąd nie był przewidziany do poszukiwań złóż węglowych. Pokłady węgla w powiecie gorzowskim, gdzie stwierdzono napewno jego złoża, obejmują tereny nad Wartą i Notecią. R. B.

Jubileusz polskiego uczonego w PRADZE

W wydziale filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze odbyła się uroczystość jubileuszowa w związku z 25-letnią działalnością naukową znanego działacza na polu zbliżenia polsko-czeskiego, prof. dra Mariana Szyjkowskiego, który jednocześnie obchodził 65 rocznicę swych urodzin. O pracy naukowej prof. Szyjkowskiego mówił jego były uczeń, obecnie również znakomity polonista prof. dr Karol Krejczi, który znany jest jako niezachwialny przyjaciel polskiego ludu. W swoim przemówieniu prof. dr Krejczi wspomniał na wstępie prace naukowe jubilata, prowadzone jeszcze na gruncie krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy prof. Szyjkowski zajmował się studiami porównawczymi polsko-romanistycznemi, aby zbadać literackie związki pomiędzy Chateaubriandem, J. J. Rousseau'em a polskimi romantykami Mickiewiczem i Słowackim. Od roku 1923, kiedy na wezwanie Uniwersytetu Karola przybywa do Pragi, prof. Szyjkowski począł organizować studium języka polskiego i literatury, a jednocześnie rozwija gorliwą działalność publicystyczną. W pismach polskich i czeskich zamieszcza dziesiątki artykułów i rozpraw. W okresie beckowszczyzny w Polsce znienawidziony jest przez reżim, a w Pradze praca utrudniana jest przez osobistych wrogów. W takich warunkach jednak wydaje największą swoją pracę, trzytomowe dzieło „Polski udział w czeskim odrodzeniu narodowym", w którym ujawnia nieznany dotąd naukowcom materiał historyczny.

W ostatnim czasie prof. dr Marian Szyjkowski rozpoczął działalność publicystyczną w związku z rokiem mickiewiczowskim. W pismach czeskich zamieścił wiele artykułów o wieszczu polskim i jego wpływach na umysłowość czeską.

Potęga gospodarcza słowiaństwa

Na zgromadzeniu sekcji gospodarczej Instytutu Słowiańskiego w Pradze przemawiał w tych dniach inż. Jan Dworzaczek na temat udziału narodów słowiańskich w życiu gospodarczym świata. W porównaniu do okresu, kiedy jedynie Rosja była samodzielnym państwem słowiańskim z okresem dzisiejszym, prelegent wskazał na zdumiewający wzrost gospodarczy Słowiaństwa w ostatnich 150 latach. Na początku XIX wieku Rosja była najbardziej zaludnionym mocarstwem i miała olbrzymie możliwości rozwoju, jednakowoż feodalna arystokracja rosyjska ujarzmiała swój własny naród oraz inne narody nierosyjskie w Rosji.

Naród rosyjski jednak znalazł w sobie siłę do własnego wyzwolenia a rewolucja październikowa przyczyniła się również do wyzwolenia ujarzmionych narodów w Europie środkowej, zwłaszcza do wyzwolenia innych narodów słowiańskich. Pokój wersalski wprawdzie przyniósł większości Słowian wyzwolenie, ale pokój ten zawarty był bez udziału Rosji, co okazało się jego słabą stronę. Doprowadziło to do rychłego wzrostu potęgi niemieckiej, czego następstwa stały się tak tragiczne.

Po drugiej wojnie światowej dzięki Związkowi Radzieckiemu nastaje nowy rozmach świata słowiańskiego na nowych zupełnie podstawach. Wszystkie narody słowiańskie widzą obecnie swoją przyszłość jedynie w współpracy z Związkiem Radzieckim. Olbrzymie możliwości otwierają się obecnie w ścisłej współpracy z potężnym i nowoczesnym przemysłem i rolnictwem Związku Radzieckiego.

„Famor"
Sp. o. odp.
Gorzów Wielkp.
Garbary 9. telefon 696.
Naprawy wszelkich maszyn
toczenie - frezowanie
Specjalność:
Wytwórnia wózków dziecięcych.
Przyjmujemy przedmioty każdego rodzaju do niklowania.
13

Nakładem Polskiego Związku Zachodniego ukazał się w sprzedaży
KALENDARZ TERMINOWY
na r. 1949
Kalendarz zawiera cenne wiadomości historyczne i gospodarcze o odzyskanych Ziemiach Zachodnich
Cena zł 80,—
Czysty dochód z Kalendarza przeznacza się na cele społeczne i kulturalne Ziem Zachodnich
W każdym biurze i w każdym domu winien się znaleźć KALENDARZ TERMINOWY PZZ!
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH PLACÓWKACH PZZ. W CAŁEJ POLSCE
Zamówienia kierować do wojewódzkich Zarządów Okręgowych PZZ.
14

W DŻUNGLI MOZAMBIKU

Rodzina Wawrzyniaków zamieszkiwała pod zaborem pruskim w jednej z wiosek pow. średzkiego. Stary Wawrzyniak gospodarzył na 15 morgach i mimo że w pracy pomagało mu jego trzech synów, bieda często zaglądała do skromnej chatki Wawrzyniaków. W r. 1893 na domiar złego piorun uderzył w stodółkę, a od płomieni zajął się również słomiany dach chaty. Mimo pomocy sąsiadów stodoła i dom spłonęły. Wawrzyniak nie otrzymał zezwolenia władz pruskich na pobudowanie nowej chaty. Rodzina została bez dachu nad głową.

Stary Wawrzyniak nie załamał się jednak. Jednego z synów, choć serce mu z bólu krwawiło wyprawił na roboty do Westfalii. Nie było innej rady. Z dwoma innymi począł kopać ziemiankę, w której zamieszkał z rodziną. Sąsiedzi pomagali Wawrzyniakom jak mogli, biorąc ich sobie za przykład. Jednego dnia 20-letni syn Wawrzyniaka, Pietrek, znikł. Nikt we wsi nie wiedział co się z nim działo. Szeptano, że to pewno Prusacy zemścili się w ten sposób na starym Wawrzyniaku, inni znów twierdzili, że Pietrek nie mógł znieść mieszkania w ziemiance i przeniósł się śladem swego brata do Westfalii czy Nadrenii na roboty. Faktem było, że nikt go ze wsi od pamiętnego roku 1893 nie spotkał i nigdy już Pietrek nie miał ujrzeć swej rodzinnej wioski.

Jakie były dalsze losy Wawrzyniaków w zapadłej wiosce w pow. średzkim, nie wiem. Los sprawił jednak, że znam losy Piotra Wawrzyniaka, którego spotkałem w r. 1943 w małym szałasie w głębi dżunglii wschodnio-afrykańskiej w kolonii portugalskiej Mozambik. A było to tak:

W grudniu 1943 r. przybyliśmy okrętem do małej osady o nazwie Kilaman w Mozambiku, aby uzupełnić ładunek jąder orzechów kokosowych, stanowiących główny produkt eksportowy tej prymitywnej kolonii Portugalii. W okresie wojny tłuszcze kokosowe były nader poszukiwane i stąd ładunek naszego statku był niezmiernie cennym dla aliantów. Kilaman była to osada murzyńska, a nieliczni biali, którzy tam zamieszkiwali to urzędnicy kolonialni — Portugalczycy, oraz kilku Szwajcarów z koncernu eksploatującego rozległe plantacje kokosowe. Sam port w Kilaman miał urządzenia b. prymitywne, a załadowania orzechów kokosowych dokonywali Murzyni, noszący na głowach ogromne kosze wypełnione suszonymi jądrami. W głębi, rozprażonych tropikalnym słońcem okrętowych ładowni trymowali ładunek Murzyni — więźniowie tamt. obozu karnego, popędzani pałkami strażników. Nie dziw więc, że przy tak prymitywnym sposobie załadowywania okrętu stosowanym przez kolonialnych wyzyskiwaczy, postój nasz w Kilaman przeciągnął się do 8 dni. Nie należało to bynajmniej do przyjemności, gdyż w dzień dokuczało nam nielitościwie palące słońce, wieczory i noce zaś były połączone z nieustającymi atakami moskitów na nasze spocone grzbiety. Jedynym miejscem gdzie można było znaleźć odrobinę wytchnienia był bar „Gato preto" (pod „Czarnym Kotem") dokąd owadom utrudniały wstęp moskitiery, zaś żołądki nasze raczyły się mrożonym piwem czy winem.

Jak to zwykle bywa w takich wypadkach w marynarskich barach kręcą się zawsze miejscowi „zbijobruki", którzy niejednokrotnie wśród klientów tego rodzaju przybytków znajdują chętnych skorzystania z przewodnictwa po miasteczku, czy też kupienia jakichś tam pamiątek czy owoców. I w „Gato preto" nie brakło tych ciceronów. Co prawda w Kilaman nie wiele było do zwiedzenia czy zakupienia, jednakże naiwnych zawsze znaleźć można. Któregoż dnia podszedł do naszego stołu mały, chyba 10-letni chłopiec murzyński i zupełnie poprawną portugalszczyzną (fakt rzadko tam spotykany wśród tubylców) zaproponował nam swe usługi. Tak jak to zwykle bywa rozpoczął od tego, że zna najzgrabniejsze dziewczęta w Kilaman, ma najsłodsze ananasy w domu na sprzedaż, aż wreszcie widząc, że wszystko to nie robi na nas wrażenia, poprosił o jakieś wsparcie. Daliśmy mu po kilka „escudów" (moneta portugalska) i mały Bomfin (takie było jego nazwisko) z wdzięczności nie rozstawał się już z nami przez cały czas naszego pobytu w Kilaman. Jadł u nas na okręcie, prał (doskonale) nasze skarpety, dziwiąc się co prawda że takie nierozsądne części garderoby też są w użyciu, biegał do baru po zimne piwo, a kiedy dostał od jednego z nas starą czapkę marynarską, radość jego przeszła wszelkie granice. Naturalnie był nam stałym przewodnikiem po Kilaman i przyznać musieliśmy, że znał swe miasteczko doskonale, a jak na swój wiek to zbyt dużo wiedział o rozrywkach i życiu osady. Pewnego dnia, bodaj w przeddzień naszego odjazdu wspomniał nam, że zna pewnego dziwacznego Anglika, który zamieszkuje już od lat samotnie w dżunglii. Bliższych szczegółów jego życia jednakże nie znał. Postanowiliśmy zrobić przyjemność owemu Anglikowi i złożyć mu wizytę.

Zaopatrzywszy się więc w kilka angielskich gazet oraz butelkę oryginalnego angielskiego „ginu"

MĄGAZYN OBUWIA
HELENA KOCZOROWSKA
POZNAŃ
św. Marcin nr 64 3513
Telefon nr 35-73
Obuwie damskie męskie i dziecięce

udaliśmy się z Bomfinem w drogę. Droga nie była łatwą, ale Bomfin znał ją widać dobrze, gdyż po upływie około 2 godzin stanęliśmy na małej polance, w pośrodku której widniał samotny szałas, skleciony z drzewa i gałęzi.

Na prymitywnej ławie leżał siwowłosy starzec z patriarchalną, długą brodą. Ubrany był w drelichowe spodnie i koszulę, przez której dziury przebłyskiwało białe wychudzone ciało. Patrzył na nas zdziwionym wzrokiem. Pozdrowiliśmy go po angielsku. Starzec kiwnął głową i usiadł z powrotem na swej ławie. Byliśmy zdziwieni takim przyjęciem. Wziąłem na odwagę i podszedłszy do starca, wręczyłem mu plik angielskich gazet. Rzucił na nie okiem i odłożył na bok. Na widok butelki ginu starzec zaśmiał się i z zainteresowaniem począł oglądać etykietę.

— Wy Anglicy? — spytał.

— Nie — odpowiedziałem — moi przyjaciele to Norweg i Szwed, a ja jestem Polakiem.

Chwilka milczenia. Starzec upuścił z rąk butelkę ginu i głosem pełnym radości krzyknął:

„Polak, Polak, ja też Polak!"

Teraz z kolei ja oniemiałem. Któż się spodziewał w głębi dżunglii Mozambiku, w leśnej chacie spotkać rodaka. Starzec płakał, mówił coś i ściskał mnie ze wzruszenia. Dwaj moi przyjaciele — Skandynawii w zdumieniu przyglądali się tej niezwykłej scenie. Bomfin roztworzył buzię w zdziwieniu zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego ten obcy „gringo" ściska się i płacze wraz ze starym „Anglikiem" i to bez wypicia większej ilości ginu...

Rzuciłem kilka słów wyjaśnienia moim towarzyszom, którzy zajęli się zawartością butelki, ja zaś począłem słuchać opowieści Piotra Wawrzyniaka, rodem z pow. średzkiego.

Starzec mówił słabym głosem, przerywając co chwila i pomagając sobie wyrazami angielskimi lub portugalskimi. Rzucił swą wioskę rodzinną, by pracować w kopalniach Nadrenii i Belgii. Nie chciał wracać do kraju, cierpiącego pod butem pruskiej okupacji. Ruszył dalej w świat. Pracował w Anglii i w Stanach Zjednoczonych i tam zastał go wybuch pierwszej wojny światowej. Za starym już był, by liczyć na przyjęcie go w szeregi wojska. Zaciągnął się więc jako palacz do floty handlowej. Zasmakował w niebezpieczeństwie i w włóczędze po świecie. Zwiedził bodaj wszelkie zakątki świata. Przez dłuższy okres czasu był nawet w Sjamie i Indo-Chinach, gdzie zaciągnął się do tamtejszej Legii Cudzoziemskiej. W r. 1931 jako 60-letni starzec w Szanghaju znów na okręt, udający się do Beiry, jednego z głównych portów Mozambiku. Nawiązał tam kontakt z plantatorami palm kokosowych i pozostał w Mozambiku jako dozorca tubylców.

Chciałem z „money" (pieniędzmi) wrócić do domu. A potem nie miałem już sił... — kończył.

Wzruszony słuchałem opowieści Wawrzyniaka. Kiedy powróciłem do Kilaman, zasięgnąłem o nim informacji od tamtejszych Portugalczyków. Był wzorowym człowiekiem — mówili. Ale kiedy dowiedział się o wojnie, załamał się zupełnie. Doszło do tego, że na widok białych dostawał ataków szału.

Wie pan — mówił mi kapitan portu — jako Anglik przejął się widocznie nalotami bombowców na Anglię.

Ignoranci! Nie wiedzieli, dlaczego cierpiało biedne serce Piotra Wawrzyniaka.

Kiedy wyjeżdżałem z Kilaman, zaniosłem Wawrzyniakowi odrobinę polskich gazet — niestety nie umiał czytać. Przeczytałem mu więc kilka artykułów i dziwnie wzruszeniem drżał mój głos w dżungli Mozambiku. Starzec słuchał, a z oczu płynęły mu nieprzerwanie łzy, duże łzy... Żegnając się z nim, zostawiłem mu na pamiątkę monetę 20-groszową, jedną z nielicznych pamiątek z kraju, które mi ocalały. Ściskał ją w swej twardej, spracowanej dłoni i szeptał za mną, gdy odchodziłem: „Do widzenia, Do widzenia..."

Do Kilaman wróciłem powtórnie w listopadzie 1944 r. Już bez Bomfina pobiegłem do szałasu Wawrzyniaka. Na polanie nie zastałem już jednak śladu siedziby rodaka. Odszukałem w osadzie Bomfina, lecz i ten nie mógł mi powiedzieć, co stało się z białym mieszkańcem dżungli. Kapitan portu — Portugalczyk machnął z lekceważeniem ręką:

„Eh, pewno umarł lub wyniósł się w inne strony".

Nikt go z mieszkańców Kilaman nie widział. Znikł tak, jak kiedyś przed 50 laty ze swej rodzinnej wioski.

Bolesław Nencki.

Na widowni międzynarodowej

„BARONI KARTELOWI" WRACAJĄ

Niemieccy monopolistyczni władcy karteli i zjednoczeń gospodarczych byli jednocześnie głównymi aktorami polityki Hitlera. Układ Poczdamski określił jasno i stanowczo zdecentralizowanie gospodarki niemieckiej w najkrótszym czasie. Jednakże wydane przez mocarstwa okupacyjne dla Niemiec Zachodnich zarządzenia przeciwkartelowe były tak ramowe i mgliste w swym ujęciu, że praktycznie dały rezultaty przeciwne.

W Niemczech Zachodnich cały przemysł węglowy i stalowy to polip ogromny, którego macki tworzy 6 dominujących trustów: Vereinigte Stahlwerke, Krupp, Mannesmann, Hoesch, Kloeckner oraz Gutte-Hoffnungshuette. Rej wodzą tu dobrze nam znani hitlerowscy baroni kartelowi. Wrócili na ciepłe jeszcze stolce, które na krótko opuścili. Oto, dla przypomnienia ich bliższe personalia:

Heinrich Kost, jeden z szefów planowej gospodarki hitlerowskiej, dawny dyrektor trustu Rhein-Preussen, obecnie jest mianowany „prowizorycznym" administratorem produkcji węgla. Wilhelm Zangen, wrócił znowu do Mannesmann'a. Dawna prawa ręka ministra zbrojeń, członka SS Speer'a — Rohland, wrócił do biurka dyrektorskiego w Vereinigte Stahlwerke. Na dawne posady wrócili godnie zapisani w okresie „gospodarki totalnej" Sohl i Schwede. Hugo Stinnes, wybielony przez niemiecki trybunał denazyfikacyjny, prowadzi już gry zakulisowe. Herman Reusch miał na pieńku z autorytetami brytyjskimi. Wyszedł jednak zdrów z tych opresyj i to nawet wzmocniony. Henle, Kloeckner i Pferdemenges, bankierzy frankfurccy, są nadal „lojalnymi" przedstawicielami trustów w gronie Rady Komitetu Ekonomicznego. I wielu innych mniejszego formatu a znanego autoramentu.

To całe bractwo kartelowe spod znaku „złotego cielca", złączone z sobą, jak imperializm z kapitalizmem, służy jednemu celowi, celowi międzynarodowego kapitalizmu w Niemczech Zachodnich. Tak np. w trustcie Hugo Stinnes'a działa pieniądz obcy, w lwiej części dolar. Potężne zakłady Opel przeszły na własność General-Motors. W przemyśle węglowym poważny udział posiadają kapitaliści francuscy i belgijsko-luksemburscy. Tu należy Eschweiler Bergwerksverein, Kopalnię Karl Alexander kontrolują Acieries de Longwy, a trzy towarzystwa finansowe francuskie tworząc spółkę, prowadzą kopalnię Carolus Magnus w Palenberg. Kopalnia Sophia-Jakobs jest w 100% własnością kapitału holenderskiego. Finansowcy belgijscy dzierżą kopalnie węgla Friedrich Heinrich i Heinrich Robert oraz kopalnię Dalbusch w Gelsenkirchen.

Jest to rejestr niezupełny jeszcze, niemniej wystarczająco wymowny w swym przekroju.

Jasmar

ZE SPORTU

Nowa droga sportu polskiego

Jesteśmy państwem, któremu druga wojna światowa zadała rany bodajże największe. Fakt ten nie mógł więc nie odbić się również na naszym życiu sportowym. Straciliśmy przecież nie tylko 6 milionów ludzi oraz 70% sprzętu i urządzeń sportowych, w których tkwił wielki wysiłek oraz dorobek dziewiętnastu lat po pierwszej wojnie światowej, ale i sześć lat, wyrwanych naszemu sportowi w chwili, gdy po przebyciu długotrwałego etapu dźwigania się z półtorawiekowego nieistnienia wyrastał już w kilku dziedzinach (np. pięściarstwo, piłka nożna, lekka atletyka, wioślarstwo) na partnera, który z coraz większymi aspiracjami stawał do walk na arenach sportowych świata. Zniszczone boiska, pływalnie i hale można odbudować i odbuduje się, chociaż nie bez wysiłku i wielkiego nakładu kosztów oraz czasu. Zbudujemy sobie też nowy sprzęt i nowe szkoły wychowania fizycznego.

Trzeba było więc znowu zacząć od nowa. Nie można co prawda powiedzieć, byśmy tę pracę musieli zaczynać dosłownie od niczego. Przetrwało przecież to i owo boisko, zachowało się też kilka hal, żyją również może nie tysiące, ani też setki, ale dziesiątki ludzi, na których sport polski oparł się w pierwszych trzech latach po wojnie, by ruszyć z miejsca i nawiązać pierwsze kontakty międzynarodowe. Trzeba też wyrazić podziw i najwyższe uznanie pod adresem tych wszystkich sportowców, którzy przez uczciwe życie sportowe, silną wolę i ambicję utrzymywali mimo ciężaru lat dość wysoki poziom wyników. Oni bowiem byli tymi, na których powojenny sport polski liczył najpewniej i rzeczywiście też prawie nigdy nie zawiódł się w chwilach prób międzynarodowych. Mieliśmy jednak za mało Szymurów, Klimeckich, Wajsównych, Jędrzejowskich, Marusarzów, Vereyów, Sobików, a za dużo zarozumiałych primadonn sezonowych. Zaczęła się bowiem na przestarzałych, niezdrowych zasadach oparta, całości sportu szkodę przynosząca rywalizacja klubowa, pociągająca za sobą wydzieranie sobie lepszych sportowców. O tym zaś, w jaki sposób odbywało się to tzw. kaperowanie, mówią liczne akta, wypełniające szafy nie tylko poszczególnych związków, ale również sądów. Do sportu naszego zakradły się bowiem dziesiątki tzw. działaczy, o których morale i rzeczywistych celach dowiadywaliśmy się niestety zbyt późno, bo dopiero z protokołów różnych komisyj, uzasadniających uchwały o dożywotnich dyskwalifikacjach.

W tej atmosferze, w której lekkoatleta odmawia startu, bo miał kwaterę nie dość elegancką w stosunku do swej nieśmiertelnej chwały, a bramkarz woli, by go porwano przed meczem, bo zarobi na tym więcej, niż na grze, nasz sport nie mógłby jednak nawet marzyć o odegraniu w świecie tej roli, którą odegrać może i powinien. Mamy zaś w dziejach naszego sportu dość nazwisk, którymi przed wojną interesował się cały świat, by móc powiedzieć śmiało, że i teraz nie brak nam talentów ani ludzi, którzy by ich prowadzili do zwycięstw na największych arenach międzynarodowych.

Trzeba więc z wielkim zadowoleniem powitać reorganizację sportu polskiego, którą w noworocznym przemówieniu radiowym zapowiedział dyrektor Głównego Urzędu Kultury Fizycznej inż. Kuchar. Zasady, na których oprze się ta reorganizacja, nie zrywają bowiem z tradycją klubów i nie zamierzają eksperymentować tam, gdzie praca jest oparta na rzetelnych podstawach, gwarantujących rozwój.

Nowi kierownicy sportu polskiego nie rezygnują z doświadczenia ludzi uczciwych i oddanych sportowi. Przeciwnie — proszą ich o współpracę, gwarantując im za nią dobrą egzystencję. Wyeliminują jednak z życia sportowego jednostki nie fachowe, uciążliwe i szkodliwe, szukające w sporcie tylko okazji do bankietowania, czy wycieczki za granicę. W zapowiedzi tej jest w końcu coś, co najbardziej podnosi na duchu, czego przed wojną nie było: sport polski otrzyma nie tylko moralne, ale i poważne materialne poparcie państwa, by opieką szczególną mógł otoczyć wieś. Wieś polska pod względem kultury fizycznej stała bowiem z wyjątkiem niektórych okolic na poziomie godnym średniowiecza. Stan ten był zaś wynikiem nie tylko krzywdząco niskiej stopy życiowej, ale i zacofania.

Tymczasem właśnie zdrowa młodzież wiejska jest owym bogatym rezerwuarem, w którym należy szukać przyszłych rekordzistów polskich w sporcie. Polska Ludowa skierowała na nią swój wzrok i znajdzie na pewno wśród niej nowych Kusocińskich oraz Nojich.

ewi

UPORCZYWE ZAPARCIA — usuwają Zioła „CHOLEKINAZA" nr 3 H. Niemojewskiego
Żądać w aptekach i składach aptecznych
Laboratorium fizj.-chem. „Cholekinaza" WARSZAWA ul. Mokotowska 50

Niemiecka flota handlowa w przeddzień odbudowy

Decyzją układu poczdamskiego zlikwidowana została obok niemieckiej floty wojennej także i flota handlowa. Jeżeli jednak posiadanie floty wojennej zostało Niemcom całkowicie zabronione, zakaz odnośnie floty handlowej obejmował tylko jednostki pełnomorskie powyżej 1500 BRT pojemności. Cały tonaż pełnomorski, obejmujący ponad 1 200 000 BRT, podzielony został przez Międzyaliancką Komisję pomiędzy państwa zwycięskie w lutym 1946 roku.

Trafności i słuszności tej decyzji nie potrzeba specjalnie uzasadniać. Wystarczy stwierdzić, że z jednej strony — wyrównała ona częściowo straty, jakie państwa alianckie poniosły w toku działań wojennych, spowodowanych i wywołanych przez byłą „Trzecią Rzeszę", z drugiej zaś — zadała cios niemieckiemu militaryzmowi w niemniejszej mierze, niż decyzja zlikwidowania niemieckiej floty wojennej. Nie należy bowiem zapominać, że duża część „Handelsmarine" wzięła udział w bezpośrednich działaniach wojennych. Przebudowane z dużych i szybkich statków handlowych niemieckie krążowniki pomocnicze odniosły nawet w wojnie korsarskiej lepsze wyniki, niż okręty pancerne marynarki wojennej, niszcząc blisko milion BRT alianckich statków handlowych, podczas gdy okręty pancerne tylko 450 000 BRT. Szereg małych statków handlowych użyto po uzbrojeniu — do pomocniczej służby patrolowej, poławiania min, eskorty konwojów, walki przeciwpodwodnej. Bardzo liczny odsetek oficerów i marynarzy niemieckiej floty handlowej pełnił służbę na okrętach wojennych. I z tych wszystkich względów likwidacja pełnomorskiej floty handlowej była w odniesieniu do zaborczych Niemiec decyzją nad wyraz słuszną.

W trzy lata później Niemcy wysunęli już wyraźnie żądanie przekreślenia decyzji poczdamskiej odnośnie floty pełnomorskiej, nie zadawalając się nawet faktem posiadania trzykrotnie większej floty kabotażowej (600 000 BRT), niż im w Poczdamie zezwolono. Ośmielony włączeniem Bizonii do marshallowskiego planu gospodarczego, przywódca niemieckiego związku zawodowego marynarzy Bizonii oświadczył, że konieczność odbudowy pełnomorskiej floty handlowej nie może podlegać dyskusji, zwłaszcza że koszta przewozu towarów importowanych do Niemiec na nieniemieckich statkach powodują zwiększenie cen tych towarów o 30%. W konkluzji wysunął cyfrę 600 000 BRT, jako niezbędną najniższą granicę nieniemieckiej pełnomorskiej floty handlowej na okres najbliższy!

Od złożenia tego oświadczenia upłynęły niecałe trzy miesiące i oto dwa inne oświadczenia dołączyły się, zgodnym chórem podkreślając konieczność stworzenia takiej floty, jaka decyzją poczdamską została Niemcom kategorycznie zakazana. Jedno z tych oświadczeń pochodzi od Niemców samych, drugie likwiduje „osamotnienie" niemieckich „żądań", pochodząc z najbardziej przez Niemców pożądanej i — zapewne — spodziewanej strony: od generała Luciusa Clay'a.

Autorem pierwszego z tych oświadczeń, domagających się zniesienia decyzji poczdamskiej, jest stowarzyszenie stoczni niemieckich w Bizonii. Na marginesie tego wydarzenia francuski periodyk morski „Journal de la Marine Marchande et de la Navigation Aérienne" pisze, co następuje:

„Wiadomo, że układ poczdamski zabronił Niemcom budowy statków handlowych lub rybackich powyżej 1500 BRT. Tymczasem stowarzyszenie stoczni niemieckich stara się uzyskać od aliantów anulowanie tej decyzji, zwłaszcza, że posiadanie statków pełnomorskich pozwoliłoby Niemcom zaoszczędzić — i zdobyć — dewizy.

Jest więc niemieckie budownictwo okrętowe w przededniu rozwoju. Wydaje się nam, że z inicjatywy amerykańskiej zostały nawiązane przez Waszyngton rokowania z Wielką Brytanią w celu zezwolenia niemieckim stoczniom na budowę statków pełnomorskich, nie dla Niemiec, ale — tymczasowo — na rachunek zagraniczny, przy czym stal byłaby dostarczana przez Stany Zjednoczone."

Tyle periodyk francuski. Wyrażone przezeń obawy nie okazały się płonne, bo — jak dowodzi niedawne wystąpienie generała Clay'a — niemieckie budownictwo okrętowe rzeczywiście znajduje się w przededniu rozwoju. Generał Clay złożył bowiem w Paryżu oświadczenie, w którym powtarza niemal dosłownie tezy, wysunięte uprzednio przez przewodniczącego związku niemieckich marynarzy w Bizonii i stowarzyszenie stoczni niemieckich. „Dobrobyt Bizonii zależy przede wszystkim od odrodzenia niemieckiej pełnomorskiej floty handlowej" — oto myśl przewodnia tego oświadczenia.

Czyż trzeba specjalnie wskazywać na analogię między tym wystąpieniem a polityką generała Mac Arthura, stosowaną w Japonii, zmierzającą również coraz szybszymi krokami do całkowitego odrodzenia japońskiego potencjału morskiego? W imię czyjego interesu w trzy lata po zawarciu umowy poczdamskiej jej decyzje są systematycznie przekreślane?

Jerzy Pertek

Łom srebrny
i złoty kupuje
W. KRUK POZNAŃ 27 Grudnia 2
3613

Stemple kauczukowe metalowe kieszonkowe
Wytwórnia DATOWNIKI, SZABLONY 3601
SZYLDY lakierowane emaliowane
Numerki, latarki domowe
Marian Chmielewski i S-ka
Warszawa, ul. Marszałkowska 48

Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych

ReMa
Poznań, św. Marcin 5
przy pl. Wiosny Ludów
I. piętr. — Tel. 44-07
1

Rzepin leży na odwiecznym szlaku handlowym

Powiat rzepiński, otoczony od południa, zachodu i północy klamrą rzek Odry i Warty, stanowi dziś granicę zachodnią Ziemi Lubuskiej, a tym samym i Polski. Dzięki swojemu korzystnemu położeniu geograficznemu, tworząc niejako bramę wejściową ziem zachodnich, powiat ten predystynuje do ważnego i kluczowego ośrodka handlowego.

Rolę zresztą taką spełniał już w epoce piastowskiej, a punktami wejściowymi były wówczas miasta Słubice i prastary Lubusz, położony na lewym brzegu Odry, centrum dawniej diecezji lubuskiej — stąd też powstała nazwa Ziemi Lubuskiej.

Jednym z miast powiatu, które poprzez długie wieki odegrało poważną rolę w historii i gospodarce tych ziem — jest bezwątpienia Rzepin.

MIASTO ZGLISZCZ ... I RUIN

Miasto założone zostało prawdopodobnie w drugiej połowie XIII wieku. Pierwszy dokument historyczny tego miasta pochodzi z r. 1329.

Rzepin leży na równinie nad rzeką Ilanką i położony jest centralnie w stosunku do powiatu. Duże obszary lasów sosnowych od wschodu i południowego zachodu, jak również nizinne tereny i ogrody, ciągnące się wzdłuż rzeki z północy na południe, stanowią naturalny pas zieleni w koło miasta. O samym mieście nie można powiedzieć, aby było w przeszłości szczęśliwe. Już w r. 1474 uległo prawie kompletnemu spaleniu. Powtórzyło się to również kilkakrotnie w wojnie 30-letniej. Przemarsz Szwedów w r. 1641 pozostawił także ślady zniszczenia. Największe jednak spustoszenia poczyniła ostatnia wojna, niszcząc miasto w 85%. Specjalnie ucierpiały w czasie ostatnich działań wojennych śródmieście i dzielnice przemysłowo-handlowe.

W najstarszej części miasta z kościołem w obrębie okólnej ulicy, przebiegającej wokół dawnych murów obronnych, ocalało zaledwie 20% budynków. Z dawnych zabytków ocalał jedynie kościół św. Katarzyny. Przebudowany był jednak kilkakrotnie i trudno w nim poza wschodnią kruchtą, znaleźć ślady przeszłości. Również zniszczeniu uległ stary kościół szpitalny z XV wieku. Pewne ślady zabytkowe posiada budynek zajmowany obecnie przez P. C. K. w Rynku.

POŁOWA MIESZKAŃCÓW — TO ROLNICY

Wobec ogromnego zniszczenia miasta, ocena jego życia gospodarczego nie da się sprecyzować. Rzepin w ogóle nie posiadał większego przemysłu. Poważna ilość przedsiębiorstw i fabryk mieściła się przede wszystkim w Słubicach. Przed wojną znajdowały się tu jedynie emaliernie, fabryka maszyn i wyrobów metalowych, kilka młynów i tartaków. Jako miasto powiatowe posiadało szpital powiatowy i sanatorium.

Po wojnie uruchomiono dwa młyny i miejską stolarnię mechaniczną. Rolnictwo i obsługa lasów była podstawowym zajęciem ludności przed wojną. Miasto liczy dziś około 3000, z czego 50 procent stanowią rolnicy, reszta zaś to urzędnicy, rzemieślnicy i kupcy.

RZEPIN CIĄŻY DO POZNANIA

Rzepin leży na odwiecznym szlaku handlowym. Tu krzyżują się szlaki kolejowe: Szczecin — Wrocław i Berlin — Poznań — Warszawa.

Równolegle do tras kolejowych przechodzą przez miasto liczne drogi kołowe, przede wszystkim zaś główna arteria wojewódzka Słubice — Rzepin — Poznań. Tędy przebiegają pociągi załadowane towarami z ośrodków przemysłowych i górniczych całego Śląska, a w niedalekiej przyszłości będą również szły transporty z Wielkopolski.

Sam Rzepin związany jest w tej chwili ze Słubicami jako ośrodkiem dyspozycyjnym władz powiatowych. Brak w Słubicach urządzeń użyteczności publicznej i przemysłu jest powodem, dla którego miasto to nie jest ośrodkiem przyciągającym.

Ośrodkiem kulturalnym i usługowym dla Rzepina jest raczej Poznań, oddalony co prawda o 140 km, lecz cóż to znaczy wobec wygodnej i bezpośredniej komunikacji kolejowej.

PRZYSZŁOŚĆ MIASTA ZALEŻY OD JEGO ODBUDOWY

Dalszy rozwój życia gospodarczego oraz napływ nowych rzesz osadników uzależniony jest przede wszystkim od odbudowy miasta.

Restauracja — Śniadalnia
„BYDGOSZCZANKA"
wł. LEON KAŹMIERCZAK
Gorzów Wlkp.
Pocztowa 45/46 telefon 313
Poleca swą wyborową kuchnię oraz dobrze pielęgnowane napoje
10

W planach odbudowy z niedalekiej przyszłości projektuje się odbudowę śródmieścia jako ośrodka administracji miejskiej i handlu. Powstaną budynki przeznaczone dla władz powiatowych. Inne tereny przeznacza się na lokację urzędów, instytucyj i przemysłu Dzielnice mieszkalne, szkoły, przedszkola, boiska sportowe, rozbudowane zostaną w części północnowschodniej i południowo-zachodniej miasta.

Ci wszyscy, którzy tu trwają na posterunku pracy na zachodnich rubieżach, ufają, że w zbliżającym się 6-letnim planie gospodarczym naszego kraju, plan odbudowy Rzepina stanie się faktem i wówczas dopiero miasto rozwinie się do twórczej roli na odwiecznym szlaku handlowym.

Ryszard Białas

NA SCENACH Stolicy, Poznania i Wybrzeża

Dyrektor Państw. Teatru Polskiego w Warszawie — dr Arnold Szyfman

Państwowy Teatr Polski pod dyrekcją dr. Arnolda Szyfmana wystawił 30 grudnia ub. roku sztukę Ludwika Hieronima Morstina „Zakon Krzyżowy" widowisko dramatyczne w 8 odsłonach, osnute na tle intryg podstępnej polityki Zakonu Krzyżackiego w przededniu bitwy pod Grunwaldem.

Akcja widowiska rozgrywa się na Żmudzi, na ziemiach Zakonu, w Ostrowiu Wielkopolskim, na Mazowszu i na Litwie. Przed oczami widowni przesuwają się kolejno historyczne postacie króla Jagiełły *(G. Buszyński)*, kn. Witolda (M. Milecki), siostry tegoż Ryngałły *(N. Andrycz)*, królowej Danii Małgorzaty (M. Stroińska), ks. Henryka Mazowieckiego *(J. Pichelski)*, Konrada Wallenroda (Cz. Kalinowski), komtura Konrada von Lichtenstein *(Fr. Dominiak)* i innych.

Mistrzowska gra artystów zwłaszcza w tytułowych rolach Niny Andrycz, J. Pichelskiego, G. Buszyńskiego i Fr. Dominiaka wywoływała burzę oklasków na widowni, a wspaniałe odtworzenie podstępnej polityki Zakonu Krzyżackiego, jego intryg i knowań przeciw Polsce i Litwie przyniosło autorom długo niemilknącą owację.

Dekoracje i kostiumy w układzie prof. Wacława Borowskiego i reżyseria Janusza Warneckiego bez zarzutu.

Sztuka ze względu na aktualny temat ma zapewnione powodzenie.

(St. Stan.)

Nowy sezon wprowadził ważkie zmiany w organizacji Teatrów poznańskich. Teatr Wielki mieszczący operę, otrzymał nową dyrekcję a właściwie kolegium dyrekcyjne z prof. Zdzisławem Górzyńskim na czele. Kierownikiem śpiewaczym jest Jerzy Garda. Nowa dyrekcja opracowała szerokie plany repertuarowe i pracuje sumiennie nad podniesieniem poziomu przedstawień, głównie w kierunku dobrej reżyserii, gry aktorskiej i oprawy scenicznej. Nowością jest więc powołanie reżyserów dramatycznych do opracowania gry aktorskiej. Pierwszą premierę tego sezonu „Goplanę" Żeleńskiego reżyserował Teofil Trzciński, drugą „Madame Butterfly" Pucciniego — Karol Urbanowicz. Oba przedstawienia w ten sposób nabrały rumieńców i plastyki teatralnej — unikając sztucznej patetyczności operowej. Następnymi premierami będą: „Uprowadzenie z Seraju" w reżyserii T. Trzcińskiego i „Opowieści Hofmanna" w reżyserji Wilama Horzycy. Dekoracje do „Goplany" pierwszy raz w Poznaniu robił Karol Frycz, a do „Uprowadzenia z Seraju" — robić będzie Jan Kosiński, który w tej chwili wykończył monumentalne i wspaniałe dekoracje do „Przemysława II-go" w Teatrze Polskim. Poza premierami w Teatrze Wielkim, o którym mowa była — wciąż idą wznowienia ze zmianami w obsadach przeplatając się bardzo szczęśliwie. Więc z afisza nie schodzi: Halka, Straszny Dwór, Cyrulik Sewilski, Onegin, Carmen itd. Z baletów idzie wciąż feeryczna „Szeherezada", w której triumf niezmiennie święci chluba polskich primaballerin — Bittnerówna. Jest to gwiazda, którą Poznań słusznie się szczyci. Szkoda, że „Swantewit" — balet Perkowskiego — przygotowany w zeszłym sezonie z wielkim nakładem pracy, a zagrany tylko parę razy przed samym zakończeniem sezonu — nie został dotychczas wznowiony.

W Teatrze Polskim nastąpiła również zmiana dyrekcji. Obecna ma zapewnić poważniejszy repertuar w oparciu o państwowe zabezpieczenie finansowe. Powołano na stanowisku dyrektora Wilama Horzycę — powierzając mu równocześnie Teatr Objazdowy na terenie Wielkopolski i Teatr Ziemi Lubuskiej z siedzibą w Gorzowie. Dyrektor Horzyca skompletował swój zespół aktorski do 60 osób i ma możność przesuwać nim dowolnie w miarę potrzeb wystawianych sztuk. Mimo to zadanie jego jest niełatwe. Gorzów leży o 5 godzin jazdy koleją, a szeroki teren, który ma być stale obsługiwany teatrem — jest daleki jeszcze od należytego przygotowania. Najmniej 23 miasta objechały już zespoły Teatru Polskiego, a północną część województwa objeżdża gorliwie ruchliwy i na dobrym poziomie stojący Teatr Gnieźnieński pod kierownictwem H. Łuszczewskiej.

W Teatrze Polskim po dwóch kameralnych sztukach „Wilki w nocy" i „Seans" — oraz dramatycznej baśni Jesienina „Pugaczow" wystawiono „Sen Nocy Letniej". Obecnie znajduje się na afiszu interesująca sztuka Romana Brandstaettera, niedawno osiadłego w Poznaniu. Tematem tej dramatycznej ballady jest problem polskiego morza w okresie średnowiecza, zatym posiadająca wybitnie aktualny wydźwięk.

Teatr Nowy i Komedia Muzyczna zostały się pod dotychczasowym kierownictwem dyr. Zbigniewa Szczerbowskiego i od razu

Mister H. H. — adwokat reakcji niemieckiej

Herbert Clark Hoover, ma szczęście u ludzi. Był prezydentem Stanów Zjednoczonych w latach 1929—33, na który to okres przypada klęska bezrobocia, zastoju gospodarczego i ruina majątkowa milionów szarych ludzi.

Hoover przyczynił się do skreślenia Niemcom sum reparacyjnych, wobec czego mógł Hitler pakować gotówkę w zbrojenia. Wszystko to nie zaszkodziło snać Hooverowi w opinii amerykańskiej, bo ostatnio występował nawet na konwencji partii republikańskiej w Filadelfii mimo swych 74 lat.

W Polsce sanacyjnej pamiętano Hooverowi, że w charakterze przewodniczącego komitetu amerykańskiego pomocy dla Europy dożywiał po I. wojnie światowej dzieci polskie. Nie pamiętano jednak Hooverowi, że podczas Konferencji Paryskiej jako członek delegacji amerykańskiej przemawiał za oddaniem całego Śląska Niemcom, jak wykazują „Pamiętniki" Wilsona, wydane przez Bakera. Min. Biliński w swych pamiętnikach pisze, że Hoover zrobił na niego wrażenie ograniczonego umysłu.

Wespół z pierwszym ministrem amerykańskim w Polsce Hugh Gibsonem wydał Hoover ohydną książkę w 1942 r. w Nowym Jorku pt. „The problems of Lasting Peace, Wyd. Double-day, Doran and Co. (Problem trwałego pokoju). Obaj autorzy zastanawiają się, jakby Niemcy uchronić od odpowiedzialności za II wojnę światową. Bo od winy za I. wojnę Hoover nie tylko rozgrzesza Niemców, ale oskarża autorów Traktatu Wersalskiego o zbytnią surowość.

Krzywdy wyrządzone w Polsce przez rozbiory i najazd Hitlera Hoovera nie ziębią ani parzą. W alfabetycznym spisie treści nie ma Polski. Jest plan rekonstrukcji Czechosłowacji po wojnie, ale Polska nie przedstawia dla Hoovera żadnego interesu w jego planie rekonstrukcji powojennej.

Zdaniem Hoovera i Gibsona wina spada na Francję, że uzbrajała Polskę, Czechów, Jugosłowian i Rumunów, i zraziła sobie przez to Niemców. Niemcom należało zostawić cały zabór pruski z Gdańskiem, Pomorzem i Śląskiem — zdaniem sławetnej spółki Hoover-Gibson. Nie lubią owi panowie narodów słowiańskich. Nie mają współczucia dla Polski i Jugosławii, które to kraje w 1942 r. przechodziły okres najkrwawszego ucisku przez Hitlera. Ohydna jest ta książka b. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wywołała ona też oddźwięk wśród imigrantów słowiańskich w Ameryce w czasie wojny. Dał temu wyraz uczony czeski prof. Józef Roncek, wygłaszając odczyt pt. „Błędne pojęcia o Europie Wsch.-Środkowej w historiografii anglosaskiej".

Działo się to 30 października 1943 r. Polski Instytut Naukowy w Ameryce zwołał konferencję Europy do biblioteki p. Morgana w Nowym Jorku, gdzie kilku czołowych historyków amerykańskich oraz krajów okupowanych przez Hitlera wygłosiło kilkanaście referatów. Odczyty te ukazały się w numerze styczniowym 1944 r. „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America. Ponieważ członkami Instytutu są rektorzy wszystkich ważniejszych uniwersytetów amerykańskich i kanadyjskich, dostał Hoover odprawę przed najwyższą instancją nauki amerykańskiej. Jedynie do wiadomości opinii polskiej w kraju nie dotarła wiadomość o wystąpieniu Hoovera w roli adwokata Niemiec już w czasie wojny. Znając ten fakt, nie dziwimy się, że Hoover i teraz występuje w roli obrońcy Niemiec.

Wedle rocznika „The World Almanac" z 1944 r., wydanego przez dziennik „New York World-Telegram" ród Hoovera wywodzi się z Ellerstadt w Palatynacie (Die Pfalz — kraina niemiecka). Pierwszy Hoover, piszący się Huber, przybył do Ameryki w 1738 r. Nie przeszkadza to temuż rocznikowi, aby w innym miejscu podać, że rodzina Hooverów wywodzi się ze Szwajcarii. W ogóle dowiadujemy się z tego rocznika jedynie sympatycznych rysów b. prezydenta, np. że jest synem kowala, który go osierocił w dzieciństwie, tak że kolejno wychowywało go trzech wujów, że o własnych siłach zdobył wykształcenie. Ożenił się z córką bankiera. sam będąc kwakrem jest tak tolerancyjnym, że wziął za żonę anglikankę, a małżeństwo pobłogosławił kapelan katolicki w misyjnej kaplicy Monterey w Kalifornii. A nade wszystko, że Hoover nigdy nie brał pensji ani jako prezydent ani jako minister handlu, ani jako szef misji pomocy dla Europy, jeno wydawał na cele charytatywne lub na dopłatę do pensji urzędników podwładnych, którzy zdaniem jego zasługiwali na wyższe wynagrodzenie niż przewidywał etat.

Tak samo pisano z okazji objazdu Hoovera w II. wojnie światowej z polecenia Trumana, że Hoover podróżuje na własny koszt. Miliony rodzin amerykańskich straciły depozyty w bankach za administracji Hoovera, tylko jego ominęła klęska. Ta reklamowa charytatywność b. prezydenta jest nieco podejrzana.

Oto dowód, jak Polacy sami muszą zdobywać wiedzę o innych krajach i ludziach. *A. P. B.*

Powstania Słowaków w ich dramacie

Powstania słowackie żyją wciąż w duszy dzielnego tego narodu — najmocniej oczywiście wryło się w serca współczesnych ostatnie powstanie, bohaterski a niezwykle krwawy zryw przeciw Niemcom, kiedy to i wódz naczelny, Viest, zginął w mękach. Z licznych utworów dotyczących powstań słowackich, obok prawdziwie pięknych Botty i Kralinka, na pierwsze wyraźnie miejsce wysunęły się dwa dramaty, a to Petra Karvasza „Baszta" i Leopolda Laholi „Cztery strony świata". Nie uchodzą ze sceny — porwały publiczność i naród, w wydaniach książkowych wyrywane są z ręki do ręki.

Pierwszy z nich ujął oryginalnie sceny z powstań w r. 1526 (górników słowackich), w 1848 i 1944. Zachował jedność miejsca — wszystko rozgrywa się w baszcie, urastającej tak do znaczenia symbolu. Powtarzają się więc i typy osób dramatu i idealista, mąż czynu, bohaterki, chwiejni i zdrajcy. A baszta przetrwała jak i idea wolności Słowaczyzny. Inna jest sztuka Laholi — i może bardziej jeszcze chwyta za serce: Akt pierwszy „Czterech stron świata" rozgrywa się na przyczółku mostowym słowackim w czasie walk powstańczych z Niemcami i faszystowskim rządem tisowym.

Powstańcy pod wodzą majora armii regularnej bronią przyczółka dzielnie i wśród ofiar ulegają jednak okrążającym ich Niemcom. Wtrąceni do więzienia, przebywają w nim w towarzystwie również zamkniętego art. mal. Yoriki, dziwaka-staruszka, który wyszedł był, nie zorientowawszy się, że wnet będzie bitwa — malować wschód słońca nad mostem. W dezorientacji swej mniema on, że powstańcy źle zrobili, chwytając za broń. Razi go też ich obozowo-frontowa, prosta i szorstka gwara. W pierwszej chwili — w akcie drugim — przesłuchiwany przez kulturalnego tisowca, miał z rozmowy z nim lepsze wrażenie, niż z wymiany zdań z powstańcami. Narysował go — i portret ten zabrał ze sobą do piwnicy więziennej, w której przygotowującym się do śledztwa i egzekucji Słowakom przygrywa lekka muzyczka gramofonowa niemiecka: „Hast viel Glueck bei den Frau'n Bel Ami"...

Jest tam major, dobry dla swoich i wyrozumiały, a mężny i nieugięty wobec wroga, jest szlachetna Lena, odznaczona za walki frontowe, narzeczona szwajcarskiego dziennikarza, którego próśb i namów nie usłuchała — nie chce zostawić swych kolegów na niedolę i poniewierkę, by skorzystać z zaofiarowanych jej przezeń wygód, bezpieczeństwa i domu w wolnym kraju, daleko od wojen. Rozpacz jej nie ma granic, gdy poznaje w portretowanym przez Yorikę sędzi wojskowym, ferującym wyroki na braci — powstańców, swego ojca, spensjonowanego dawno oficera.

W akcie trzecim — śledztwo i egzekucja. Sadysta Niemiec gwałci za sceną Lenę i pastwi się nad jeńcami. Jeden z nich, lotnik, zabija się skokiem z okna, drugi szeregowiec idzie wraz z majorem dzielnie na śmierć, wyraziwszy Niemcowi pogardę. Major odparł przechwałki Niemca, że tych 4 stron świata nie będzie trzeba długo zdobywać wykazaniem sytuacji Niemców, zwiastującej nieuchronną klęskę. Lena nie przyjęła podłych krętactw ojca, mających jej pomóc. Poszła na śmierć, jak i Yorika, który w ostatniej chwili pojął krzywdę i słuszność.

DR JERZY POGONOWSKI

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

JACEK

Nie trzeba Jacka pieścić, sam sobie daje radę,
będzie miał w życiu wszystko — i chleb, i czekoladę.
Nie trzeba mu przeszkadzać, jak czynią ucząc różni,
on sam najlepszą drogę wybierze i wyróżni.
Jak osęt na kamieniu, gdzie róże więdną żałośnie,
tak Jacek wbrew spodziewaniu zasieje się i wyrośnie;
w ciasnocie i ciemności, gdy zajdzie tego potrzeba,
Jacek jak dąb w słońcu urośnie aż do nieba.

A im mniej opieki zazna a więcej obojętności,
tym siłą niezrozumiałą wystrzeli mocniej i prościej.

Wiersz K. Iłłakowiczówny pt. „Jacek" pochodzi z większego cyklu pt. „Czarodziejskie zwierciadełka" (Poznań 1931). Już w najbliższym czasie na półkach księgarskich pojawi się „Wybór wierszy" K. Iłłakowiczówny, obejmujący lata twórczości od 1912 do 1941. Tomik wychodzi nakładem „Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego" w Poznaniu.

Ziemie Zachodnie

podnoszą dobrobyt Polski i umacniają pokój w świecie

Czechosłowacka wystawa w Nowym Jorku

W dniach od 12 do 30 stycznia 1949 roku odbywać się będzie w Nowym Jorku w halach wystawowych „New York Museum of Science and Industry" wystawa czechosłowackich wyrobów eksportowych. Hale wystawowe znajdują się w jednym z największych i najwyższych drapaczy chmur na świecie, w tzw. Rockefeller Center. Na przestrzeni około 1700 m kw. rozmieszczone zostaną eksponaty wszystkich dziedzin czechosłowackiego przemysłu wywozowego. Wystawa czechosłowacka mieć będzie do dyspozycji kino, urządzenia radiowe i telewizyjne, aby i przy użyciu tych środków mogły być propagowane wyroby czechosłowackie. Wystawione zostaną towary z dziedziny przemysłu metalowego i maszynowego, przemysłu drzewnego, skórzanego, optycznego, ceramicznego, papierniczego, gumowego, chemicznego, hutniczego i włókienniczego. Dalej znajdować się będą na wystawie również pokazy przemysłu cukierniczego (wyrób czekolady), przemysłu konserw, napojów, rzemiosła, sztuki ludowej jak również pokazy, służące do propagandy ruchu turystycznego w Czechosłowacji.

Jak to przyjemnie odwiedzić dawnych znajomych! Z radością witałam teatr, w którym oglądałam tych znakomicie wystawionych sztuk przez J. Galla w ubiegłych sezonach. Byłam świadkiem ciężkiego borykania się jego i jego młodego, a pełnego entuzjazmu zespołu z najtrudniejszymi, prymitywnymi warunkami! Tylko niezmiennie piękne morze przed oknami swojej siedziby mieli zapaleni artyści w nagrodę za swój wysiłek i wytrwałą pracę. Ale powoli przychodziło i uznanie. Bo przecie naprawdę to był teatr z prawdziwego zdarzenia — teatr o poziomie artystycznym. Prapremiera Gaycy Topornickiego „Homer i Orchidea" — „Żeglarz" — Szaniawskiego, „Jak się wam podoba" — Szekspira „Balladyna", „Wesele" to wszystko były spektakle pierwszorzędne, wypracowane w każdym calu i każdym szczególe. (Dlatego teatr Galla zyskał nagrodę zespołową na konkursie szekspirowskim). Trzeba przyznać, że do utrzymania Galla, mimo wielkich trudności, na Wybrzeżu przyczyniło się w znacznej mierze Min. K. i S. a na miejscu w Gdańsku — Wojew. Wydział Kultury i Sztuki i jego naczelnik, Janusz Urbański — walczący o teatr jak lew w każdej okoliczności. No i zwycięstwo przyszło! Teraz już teatr „Wybrzeże" pod dyrekcją I. Galla wyrósł w potężne drzewo o kilku konarach. Z Gdyni, siedziby głównej, wypromieniował w stronę Gdańska. W Sopocie zajął odnowioną ze smakiem, małą scenkę kameralnego teatru, a we Wrzeszczu olbrzymi, choć na zewnątrz brzydki, gmach — hali sportowej. Dwa lata trwały adaptacje budynku na teatr i pochłonęły wiele milionów, ale w końcu Gdańsk ma teatr na 1.200 miejsc o wspaniałej scenie. Jeszcze kurtyna ma nadejść w tych dniach, a wówczas przedstawienia pójdą tam regularne. Dotychczas dawano czasem spektakle bez kurtyny, bo to specjalność Galla. Ponieważ jest to scena przeznaczona głównie na repertuar muzyczny, „Halka" Moniuszki otworzy tam wielki sezon.

Jeśli chodzi o kierownictwo i dobór personelu obok Galla kierownikiem artystycznym jest Stefan Orzechowski — kierownikami literackimi: Kazimierz Barnaś i Malwina Szczepkowska, kierownikiem muzycznym Janusz Urbański, dekoratorami: Iwo Gall i Agnieszka Horniecka, reżyserami: Iwo Gall, Halina Gallowa, Stefan Orzechowski, Stefan Wronecki i Konrad Łaszewski. W znanym mi zespole aktorskim nastąpiło dużo zmian. Wielu wybitnych młodych artystów odeszło na inne sceny polskie. Zostali jednak tacy jak: Ewa Krasiejko, Barbara Krafftówna, Maria Bogurska, Zofia Perczyńska, Jerzy Ćwikliński, Konrad Łaszewski, Roman Stankiewicz i wielu innych o już wyrobionych nazwiskach, albo dobrze się zapowiadających. Poza tym przybyli z dawnego zespołu Gąssowskiego i ze zlikwidowanego w tym roku Gdańskiego Zespołu Artystycznego — nowi jak: Kira Pepłowska, Mieczysław Nawrocki, Władysław Hermanowicz i inni. Gall jako wytrawny pedagog artystyczny prowadzi również studio — gromadzi uczni i spośród nich wyłuskuje coraz to nowe talenty np. taka pani Krysia Krasicka! Znałam ją jako sekretarkę w biurze teatralnym, a oto spostrzegam ją na scenie w charakterystycznej roli Szarlotty w „Wiśniowym Sadzie" — grającą już jak rutynowana aktorka.

I. Gall wycezylowujący każdą sztukę starannie i wszechstronnie zanim ją na scenę wypuści, nie sypie premierami jak z rękawa. Zaledwie kilka sztuk ukazało się w ubiegłych 4 miesiącach — ale operując trzema grupami naraz, może dzięki przesunięciom wprowadzić pożądaną zmianę repertuaru na poszczególnych scenach.

Obecnie idzie od dłuższego już czasu „Sad Wiśniowy" — Czechowa w Gdyni. Wystawiony jest b. starannie.

Są jeszcze dwie inne barwne i żywe komedie równocześnie na scenach Wybrzeża, które nieustannie rozweselają publiczność i dają jej strawę lekką a dobrą. „Pan Jowialski" w doskonałej obsadzie i „Klub Kawalerów" w inscenizacji i reżyserii Wł. Orzechowskiego z piosenkami i muzyką.

Jest więc wybór na wszystkie gusta, a teatr „Wybrzeże" jest w trakcie stałego i wielkiego rozwoju. *AŁ.*

---

ruszyły w nowy sezon pełną parą. W Nowym poszła premiera „Chorego z urojenia", do odtworzenia głównej roli zaproszono Fertnera. „Ożenek" Gogola nie utrzymał się zbyt długo na afiszu, obecnie idzie „Lato w Nohant" z dobrym aktorem Młodnickim w roli Szopena. Bardzo staranna reżyseria i dobra gra artystów zapewnia sztuce długotrwały sukses. W Komedii Muzycznej święci triumfy Wład Walter niezrównany komik, zaproszony do „Jadzi wdowy", obecnie w „Słomkowym kapeluszu". Obie lekkie komedie muzyczne w przeróbce Tuwima.

Jest jeszcze w Poznaniu mały, ale sympatyczny teatrzyk dziecięcy: *Teatr Aktora i Lalki* pod kierownictwem niezmordowanej w ofiarności i energicznej Haliny Lubicz. Wystawił w tym sezonie doskonale sztuczkę M. Kownackiej „O Żaczku Szkolaczku i Sowizdrzale" gdzie żywi aktorzy, żywe dzieci i lalki grały na jednej i tej samej scenie, tworząc barwną i wesołą sarabandę. Premierą o poważniejszym tonie: Dickensa „Świerszcz za kominem" otworzono sezon i repertuar dla starszej młodzieży. Przedstawienie było dobre. Następnie wystawiono „Piasta" Jeżewskiej jako pozycję pewnego rodzaju dydaktyczną, bo zawierającą niby krótki zarys wiedzy o czasach przedhistorycznych Polski, podany w formie barwnych obrazów.

Publiczność poznańska jest teatralnie i muzykalnie wyrobiona i zapełnia chętnie i zwykle szczelnie widownie teatrów. Wszystkie instytucje artystyczne szeroko szafują biletami ulgowymi dla związków zawodowych i szkół.

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Z działalności PZZ. w woj. olsztyńskim

W drugiej połowie ub. roku Zarząd Obwodu PZZ w Mrągowie pod energicznym kierownictwem prezesa obwodu, ob. Sikory i sekretarza, ob Rataja, przystąpił do pracy organizacyjnej na swoim terenie. Utworzono 3 koła miejskie w Mrągowie oraz 1 w miejscowości Piecki. Pozyskano 295 nowych członków, przeważnie spośród ludności rodzimej. Zarząd czyni obecnie starania w kierunku wciągnięcia do organizacji również ludności przybyłej z Polski Centralnej.

Ponadto pracują w obwodzie 4 założone już dawniej koła: przy Starostwie, przy Zakładach Obróbki Drzewa, Nauczycielskie, oraz w Mikołajkach. Najlepszymi wynikami pracy wykazać się może Koło Miejskie I, liczące obecnie 108 członków, którzy przychodzą regularnie na zebrania i żywo interesują się pracami PZZ. Zorganizowano łącznie z Kołem Miejskim II szereg referatów o zagadnieniu niemieckim, z historii mazurskiej i inne, do wygłoszenia których zaproszono m. in. wicestarostę dr. Holuba Izydora, oraz prezesa ludności mazurskiej ob. Grossmana Karola.

Na zaproszenie Komisji Popularyzacji Prawa członkowie PZZ wzięli udział w zebraniu, na którym referat wygłosił delegat Ministerstwa Sprawiedliwości ob. sędzia Artur Bubik. Koło zorganizowało kurs repolonizacyjny dla ludności rodzimej, oraz, celem zdobycia funduszy na prowadzoną przez obwód akcję opieki nad ludnością mazurską, zabawę taneczną.

Żywą działalność przejawia również koło Piecki, które boryka się jednak chwilowo z trudnościami lokalowymi, oraz koło Obróbki Drzewa, w którym pozytywnie pracuje sekretarz ob. Jabczyński. Dzięki jego staraniom liczba członków koła wzrosła w krótkim czasie trzykrotnie.

Plan pracy koła Starościńskiego ograniczył się głównie do roztoczenia opieki nad ubogimi rodzinami mazurskimi. Każdy z 66 członków koła ma wejść w kontakt z jedną wybraną przez siebie rodziną mazurską.

Najsłabiej pod względem organizacyjnym stoi koło w Mikołajkach, które liczy co prawda 77 członków, ale nie wykazuje się żadnymi rezultatami pracy. Koło to ulec ma w najbliższym czasie reorganizacji.

Zarząd obwodu Mrągowo urzęduje w lokalu wypożyczonym od Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych. Mimo poważnych trudności finansowych skompletowano niewielką bibliotekę i zaabonowano pisma dla członków. W czasie od 1. 9. do 28. 11. 1948 odbyło się 20 zebrań obwodu, załatwiono 300 podań i innych pism, udzielono 400 porad prawnych bezpłatnie, lub przyjmując za nie drobne ofiary na potrzeby obwodu. Rozsprzedano 50 egzemplarzy cegiełek na budowę domu PZZ w Warszawie na łączną sumę 5000 zł.

Łączna ilość członków obwodu wynosiła w początkach grudnia ub. r. — 398 osób.

W grudniu 1948 przystąpiono również do zorganizowania obwodu PZZ w Kętrzynie. Zebranie organizacyjne zagaił wicestarosta ob. Brzezicki Zygmunt, zaznajamiając zebranych z zadaniami i celami PZZ. Po referacie zasadniczym przedstawiciela Okręgu ob. Kiszewskiego przystąpiono do wyboru Zarządu i komisji rewizyjnej nowozałożonego obwodu.

K.

Opłatek dla reemigrantów

W dniu 16 grudnia 1948 r. Koło Grodzkie Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu — urządziło w świetlicy P. Z. Z. opłatek dla reemigrantów z Niemiec i Francji.

W uroczystości tej wzięli również udział studenci Koła Opolan U. P. — Zarząd Koła Grodzkiego PZZ. i przedstawiciele Sekretariatu Generalnego Polskiego Związku Zachodniego.

Licznie zebranych przywitał prezes Koła Grodzkiego ob. inż. Molicki Mieczysław, po czym nastąpiło tradycyjne dzielenie opłatkiem i składanie życzeń. W międzyczasie orkiestra szkoły Podstawowej nr 26 pod kierownictwem ob. Pawlaka, zagrała kolędy. Zebrani podchwycili melodie i przy oświetlonej choince, popłynęła uroczysta staropolska pieśń, budząc rozrzewnienie tych, którzy po latach pobytu na obczyźnie wrócili do Polski i w niej po raz pierwszy przeżywali taką uroczystość.

Składając życzenia sekretarz Okręgu Poznańskiego PZZ. ob. Biedka wezwał zebranych do dalszej wytężonej pracy dla dobra Polski i wyraził nadzieję, że następną gwiazdkę będą spędzali w Polsce ci, którzy jeszcze tułają się w Niemczech i Francji. Z kolei na salę przybył „gwiazdor" i wśród ogólnej radości rozdawał zarówno dzieciom, jak i starszym — podarki.

Dalszy program wypełniły recytacje ob. mgr. Piechowiakowej, wesołe monologi ob. Polaczyka, taniec solowy artystki opery poznańskiej, muzyka, kolędy i tańce.

Zebrani łącząc się duchowo z Polakami w Westfalii i Nadrenii wysłali do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie i Bochum pisma następującej treści: „Polacy reemigranci z Niemiec — zebrani na opłatku w świetlicy Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu — przeżywając w gronie rodaków w Ojczyźnie, szczęśliwą i szczególnie radosną chwilę — przesyłają Wam pozostałym na obczyźnie najserdeczniejsze pozdrowienia. Duchowo łączymy się z Wami, wierząc, że przyszły opłatek będziemy obchodzić wspólnie na Ziemi Ojczystej".

Piękny bilans pracy pocztowców

Już kilkakrotnie donosiliśmy o nader owocnej pracy Obwodu PZZ Pracowników Pocztowych w Olsztynie. Obwód ten może się poszczycić naprawdę godnymi uwagi wynikami, szczególnie jeżeli chodzi o dalekoidącą pomoc dla ludności rodzimej. Uwidoczniło się to znów ostatnio w związku z Gwiazdką.

I tak Obwód zebrał wśród swoich członków, jako dar gwiazdkowy dla sierot i dzieci pięciu podopiecznych wsi: 63 puszek konserw, 9,65 kg słodyczy, 10 kg margaryny, 2 litry oliwy, 5 kg cukru, 9 kg mąki pszennej, 17 paczek herbatników oraz 45.411 zł w gotówce. Z gotówki tej zakupiono dalszych 55 kg cukierków, 26 kg pierników, 6 kg herbatników, 8 kg cukru, 38 kg mąki pszennej oraz zabawki. Ofiarnością wyróżnili się specjalnie: ob. Jan Michałowski, urzędnik Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Olsztynie ofiarując sam 23 paczki słodyczy, dalej Koło miejscowe PZZ i placówki pocztowe w Mrągowie, Morągu, Ełku, Nidzicy, Braniewie, Olsztynie i Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Augustowie, Zambowie-Korszach, Gołdapi i Runowie Warmińskim.

Z powyższych produktów żywnościowych Obwód zestawił 351 paczek, które w dniach 20 i 22 grudnia ub. r. delegacja Zarządu Obwodu rozdała dzieciom szkolnym i 21 sierotom w Kalbornie, Bruchwałdzie, Trynkusach, Patrykach i Skajwotach, 15 sierotom z dwóch ostatnio wymienionych wsi udzielono ponadto doraźnej zapomogi na sumę 6.400 zł.

Imponująco przedstawia się bilans pomocy, której Obwód PZZ Pracowników Pocztowych w Olsztynie udzielił ludności rodzimej podopiecznych wsi w całym ubiegłym roku. Kosztem przeszło 1,000,000 zł zakupiono i rozprowadzono ogółem:

16 prosiąt,
3 krowy holenderskie,
379 sztuk odzieży,
400 kg żywności,
21 par obuwia skórzanego na zimę,
21 szalików,
21 par skarpet i pończoch,
21 czapek narciarskich i beretów,
21 swetrów,
750 paczek słodyczy od 25—50 dkg,
46 specjalnych paczek żywnościowych dla sierot.

Ponadto udzielono zapomóg i stypendiów na blisko 60.000 zł oraz roztoczono nad chorymi podopiecznych wsi opiekę lekarską.

Trzeba wreszcie zaznaczyć, że Obwód zapoczątkował w roku ubiegłym współzawodnictwo w nauce w 5 podopiecznych szkołach. Dla najzdolniejszych uczniów, w wyniku przeprowadzonego współzawodnictwa, Obwód zorganizuje w roku bieżącym 14-dniową wycieczkę po kraju, by dzieci zapoznały się z pięknym krajobrazem, zabytkami i tempem odbudowy Ojczyzny, znanej im przeważnie tylko ze słyszenia i z książek.

Nie ulega wątpliwości, że Obwód PZZ Pracowników Pocztowych w Olsztynie zrobił i robi na swoim odcinku bardzo dużo i to zarówno dla samego Polskiego Związku Zachodniego, podnosząc jego znaczenie i autorytet w terenie, jak też dla ludności rodzimej, umacniając ją w polskości słowem i czynem, poprawiając jej byt materialny. Oby rok 1949 przysporzył dzielnym Pocztowcom PZZ-owcom nowych sukcesów, na które w zupełności zasługują.

Drezdenko wzywa do współzawodnictwa w werbowaniu nowych członków

Zarząd obwodu i koła Polskiego Związku Zachodniego w Drezdenku przesłał do sekretariatu Okręgu PZZ następującą rezolucję:

Członkowie zarządu obwodu i koła Polskiego Związku Zachodniego w Drezdenku, pow. Strzelce Krajeńskie, na zebraniu w dniu 8 grudnia 1948 r., które odbyło się w lokalu skarbnika kol. Kramera Wiktora, uchwalili wysłać do zarządu okręgowego Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu następującą rezolucję:

Zarząd obwodu i koła Polskiego Związku Zachodniego w Drezdenku wzywa wszystkie koła i obwody PZZ w Okręgu Poznańskim do współzawodnictwa w werbowaniu nowych członków w okresie od dnia 1 grudnia 1948 r. do dnia 30 czerwca 1949 r. na następujących warunkach:

a) każde koło podaje do Zarządu Okręgowego w Poznaniu ilość członków swego koła w dniu 30 listopada 1948 r.
b) Każde koło podaje również do Zarządu Okręgowego najpóźniej do dnia 5 lipca 1949 r. ilość członków nowo zwerbowanych w swym kole od dnia 1 grudnia 1948 r. do dnia 30 czerwca 1949 r.
c) Do oceny współzawodnictwa miarodajnym jest Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu.

Na plenarnym zebraniu koła Polskiego Związku Zachodniego, które odbyło się dnia 12 grudnia 1948 r., zebrani do rezolucji powyższej jednomyślnie się przyłączyli, przyrzekając solennie dołożyć wszelkich starań, by ilość członków podwyższyć przynajmniej do liczby podwójnej.

Zarząd Okręgu Poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego wyraża zarządowi obwodu w Drezdenku uznanie za podjęcie myśli współzawodnictwa i składa prezesowi obwodu A Swiniarskiemu serdeczne podziękowanie za ofiarną pracę.

Wzywamy wszystkie placówki terenowe do podjęcia apelu obwodu w Drezdenku i podajemy, że placówka zdobywająca pierwszą nagrodę — otrzyma bibliotekę.

Uroczyste zebranie w Krzyżu

Z okazji zjednoczenia się Partii Robotniczych — zarząd koła P. Z. Z. w Krzyżu, pow. Piła, urządził uroczyste zebranie w dniu 14. 12. 1948 r. W obecności 80 członków ob. Jacorzyński wygłosił referat na temat „Historia socjalizmu światowego i polskiego". Po odśpiewaniu Roty uchwalono rezolucję, witającą z radością połączenie się Partii Robotniczych w Polsce.

Również kolejarze PZZ-owcy pomagają ludności rodzimej

Z okazji Gwiazdki Zarząd Obwodu PZZ przy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Olsztynie wyasygnował ze swoich funduszów kwotę złotych 20.000 na najbiedniejsze dzieci zboru w Pasymiu oraz przeznaczył 10.000 zł jako doraźną pomoc dla ob. Augustyna Rozacka, Polaka pochodzenia miejscowego. Rozack odznaczający się niezwykłą sumiennością i pracowitością, znalazł się ostatnio wraz z liczną rodziną w nader ciężkiej sytuacji materialnej spowodowanej chorobą. (N.)

Poznański Okręg ZZPIS przoduje w współzawodnictwie pracy na polu kult. - oświatowym

Pod koniec ub. r. obradowała w Zarządzie Głównym Związku Zaw. Pracowników Instytucyj Społecznych (ZZPIS) w Warszawie Komisja Opiniodawcza, wyłoniona ze wszystkich Okręgów ZZPIS w Polsce, która miała za zadanie ocenić wyniki zapoczątkowanego od 1 sierpnia 1948 r. współzawodnictwa pracy na polu kulturalno-oświatowym.

Pod uwagę były brane specjalne zadania, jakie miały wykonać referaty kulturalno-oświatowe w poszczególnych Okręgach ZZPIS, a mianowicie: urządzanie kursów ideologicznych w instytucjach społecznych, wygłaszanie referatów w kołach ZZPIS, zakładanie świetlic i bibliotek oraz szereg innych.

Po szczegółowym podsumowaniu wszystkich punktów ujemnych i dodatnich Komisja Opiniodawcza przyznała Okręgowi ZZPIS w Poznaniu czołowe miejsce i dyplom uznania za dotychczasową pracę.

W roku 1949 współzawodnictwo pracy wejdzie w nową fazę, jeszcze bardziej wytężonego wysiłku nad podniesieniem poziomu mas pracujących tak pod względem politycznym jak kulturalnym.

Książki i czasopisma

Nowości Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego

Drda o czeskim ruchu oporu

O ruchu podziemnym w Polsce wiemy bardzo wiele, tak z własnych przeżyć, jak i z bogatej literatury traktującej o tym przedmiocie. Natomiast o działalności ruchu oporu w innych krajach okupowanych przez hitlerowców czytelnik polski wie niewiele i niedokładnie. Dlatego z radością przyjmuje się każdą książkę z tego zakresu.

Ostatnio Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu, które **w swym planie wydawniczym ma również serię książek tłumaczonych z literatur słowiańskich**, wydało książkę znanego już u nas autora czeskiego, Jana Drdy pt. **„NIEMA BARYKADA".**

Nazwisko autora, doskonałego stylisty i utalentowanego narratora jest rękojmią, że poruszony temat: walki czeskiego ruchu oporu z okupantem, będzie opracowany rzeczowo i z talentem literackim. I czytelnik nie zawodzi się. Autor bowiem, mocą swego talentu — w opisywanych przez siebie wydarzeniach nie tylko przedstawia nam sensacyjny wątek tych wydarzeń, ale daje pełny obraz zmagań ludzi z terrorem faszystowsko-hitlerowskim.

Pobratymcy nasi choć ilościowo mniej mieli strat w ludziach w czasie wojny, przeżywali te same okropności co my i tak samo silnie.

O walorach „Niemej Barykady" świadczy dodatnio fakt, że posłużyła ona za temat filmu czeskiego, który wkrótce ukaże się i na ekranach polskich.

Okładka i strona graficzna, jak wszystkich książek Wydawnictwa Zachodniego, bardzo staranna.

„O ciotce Zgryzotce"

Wydawnictwo Zachodnie w dziale książek dla młodzieży wydało ostatnio książkę Aliny Kwiecińskiej, znanej warszawskiej pisarki dla dzieci. Książka nosi tytuł **„O ciotce Zgryzotce".**

Już piękna szata graficzna i doskonałe wielobarwne ilustracje Juliusza Dumnickiego zwracają uwagę małych czytelników na tę książkę.

Treść wiersza, w którym zmartwioną ciotkę urzeka młodość i radość życia siostrzenic i wpływa na zmianę jej usposobienia, jak również treść wierszy „O sowie i Gawronasku", oraz wesoły i oryginalny w pomyśle wiersz o żyrafie chorującej na gardło, czy wreszcie o Śnieguli i bałwanku — zachęci niewątpliwie rodziców do kupienia tej książeczki swym pociechom.

Piękny wiersz opowiadań płynie harmonijnie i wartko, przedstawiając perypetie i przygody czy to ciotki w gościnie u siostrzenic, czy ptaków lub zwierzątek.

Jest to książeczka, która bawi, lecz zarazem uczy — jest więc zdrową lekturą dla dzieci.

Państw. Instytut Wydawniczy

A. L. Morton „Dzieje ludu angielskiego", przełożył z oryginału J. B., okładkę projektował Aleksander Bernaciński, Warszawa 1948.

„Dzieje Mortona — czytamy we wstępie — stanowią ważną pozycję w historiografii angielskiej. Nie jest to podręcznik historii in sensu stricto (we właściwym tych słów znaczeniu). Jest to, jak się autor sam wyraża, próba essay'u historycznego, próba klucza do zrozumienia wydarzeń i znalezienia głównych motorów rozwoju narodu angielskiego od zarania jego dziejów po dzień dzisiejszy. Nie jest to historia królów, intryg dworskich, wojen dynastycznych czy też kronika wydarzeń zewnętrznych. Autor sięgnął znacznie głębiej. W swych poszukiwaniach odnalazł Morton lud angielski. Dzieje tego ludu, jego walka pełna zwycięstw, porażek oraz częstych kompromisów — oto przedmiat zainteresowań autora.

Zofia Nałkowska, „Charaktery" — dawne i ostatnie, okładkę projektowała Natalia Jarczewska, Warszawa 1948.

Krótkie, celne charakterystyki ludzi z rozmaitych sfer, dokonane przez znakomitą pisarkę.

Ewa Szelburg-Zarembina „Polne grusze", powieść, okładkę projektował Jan Marcin Szancer, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Poznań 1948.

Wznowienie głośnej w swoim czasie powieści znakomitej autorki.

Mieczysław Rulikowski „Przyszłe teatry w Warszawie", Warszawa 1948.

Stanisław Wyspiański „Warszawianka" (pieśń z roku 1831), opracował oraz życiorysem poety i wstępem opatrzył Juliusz Saloni, Warszawa 1948.

Józef Kowalczyk „Naród radziecki buduje", Biblioteczka „Reflektorem po świecie", Nr 6, redaktor Zbigniew Mitzner, okładkę projektowała Irena Werner.

„Voyage en Pologne 1948"

Tę „Podróż po Polsce" odbywamy na 32-stronicowej, w języku francuskim przez Departament Prasy i Informacji M. S. Z. wydanej broszurze. Tekst napisał Zbigniew Mitzner, rysunki wykonał Szancer a okładkę Staniszkis. Właściwie nazwa broszury nie jest tu odpowiednia. „Voyage en Pologne" dzięki swej pięknej szacie graficznej i doskonałemu kredowemu papierowi przypomina raczej najlepsze francuskie prospekty zachęcające do zwiedzenia Prowansji czy Pirenejów. Tylko, że zamiast o hotelach i szlakach turystycznych czytelnik dowiaduje się sporo najistotniejszych rzeczy o Polsce współczesnej, Polsce roku 1948. Myślicie może, że nudziarstwo, propaganda itp. Nic podobnego! Są oczywiście i cyfry, są wykresy i tzw. dane, ale wszystko to podane lekko i nadzwyczaj przyjemnie dla oka.

Po prostu przed jakąś paryską „kafejką" siedzi sobie dwóch Francuzów i jeden z nich opowiada o swych wrażeniach z Polski. Zacząwszy od Gdyni do której przyjechał „Batorym", przewędrował Polskę wzdłuż i wszerz, interesując się wszelkimi dziedzinami życia. Główne etapy jego podróży to Wybrzeże, Górny Śląsk, Wrocław z Wystawą i Kongresem Intelektualistów oraz Warszawa. Albo w innym przekroju: eksport i handel, hutnictwo i przemysł, budownictwo i zdrowotność, oświata i kultura. Każdemu przedmiotowi poświęca się kilka lub kilkanaście zdań, kilka pomysłowych szkiców, kilka zdjęć. Przy tym mile na pewno uderza francuskiego czytelnika podkreślenie węzłów łączących Polskę z jego ojczyzną, szczególnie w dziedzinie kulturalnej. Przekonywuje się naocznie — na podstawie reprodukcji afiszy, okładek książkowych i zdjęć z teatru — że w Polsce gra się pilnie Moliere'a, Sardou, Caillaveta, Musseta, Labiche'a, Scribe'a, Salacrou, Giraudoux, Sartre'a i innych, że w maju br. bawił u nas Louis Jouvet ze swoim zespołem, że idą filmy francuskie i że się czyta wielką literaturę francuską od Woltera do Aragona.

Przed wojną nie mieliśmy żadnego wydawnictwa dla zagranicy, które by się odznaczało tak wysokim poziomem. Jeżeli w związku z „Podróżą po Polsce" można mówić o propagandzie, to jest to w każdym razie propaganda w najlepszym tego słowa znaczeniu, propaganda arcyprzednia.

„Podróż po Polsce" winna się doczekać jak najrychlej wydań w ważniejszych językach światowych z rosyjskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim i włoskim na czele. N.

Wystawa Książki Socjalistycznej

Powiatowa Rada Oświatowa w Cz. Cieszynie urządziła w dniach od 12 do 19 grudnia br. wystawę czeskiej i polskiej książki socjalistycznej w Cz. Cieszynie, na Strzelnicy.

W uroczystym otwarciu wzięli udział literaci czescy i polscy.

Pocztówki imieninowe
widokówki. gry, makatki,
wycinanki, bajki dostarcza
Wydawnictwo Interprint
WARSZAWA, Marszałkowska 137
9

Wszystkich ubiera elegancko i tanio
w pierwszorzędnie skrojone i starannie wykonane
ubrania męskie i chłopięce, płaszcze jesienne i zimowe
MĘSKIE, DAMSKIE I CHŁOPIĘCE 3609
trwałe KURTKI i piękne materiały męskie oraz SPODNIE
wszelkiego rodzaju w znanym już wielkim wyborze
TANI ZAKUP — FELIKS KONIECZNY
POZNAŃ, Dąbrowskiego 46. Tel. 34-61 i 39-16 — wejście z Rynku Jeżyckiego

Sezon zimowy w uzdrowiskach podkarpackich

W Krynicy

Krynica w bieżącym sezonie zimowym podobnie jak w latach ubiegłych, pokryta całunem śnieżnym, czaruje i promieniuje na cały kraj dzięki doskonałym połączeniom kolejowym do Poznania Krakowa, Łodzi czy też Katowic, nie mówiąc o bezpośrednim pociągu pośpiesznym Warszawa—Kraków—Krynica.

Niezbyt wysokie w stosunku do innych uzdrowisk ceny mieszkań i utrzymania wpływają w znacznym stopniu na wzrost frekwencji. Zarówno obiad z trzech dań jak obfita kolacja w Domu Zdrojowym kosztują tylko 220 zł każde, a o jakości kuchni zarówno jarskiej jak dietetycznej świadczą liczne rzesze gości z innych pensjonatów, przychodzących tutaj właśnie na obiad lub kolację.

Sezon zimowy, drugi powojenny jest w pełnym toku, a dziesiątki i setki narciarzy zarówno młodocianych jakoteż asów narciarstwa przebywają tutaj dzięki dogodnym warunkom terenowym dla uprawiania tego sportu.

Ostatnio Komisja Zdrojowa zdołała w połowie grudnia wykończyć skocznię narciarską przy ulicy Leśnej, umożliwiając narciarzom wykonywanie skoków o długości od 40 do 45 m. Tor saneczkowy o długości 1430 m na stokach Góry Parkowej, kolejka linowa na jej szczyt i wreszcie wspaniały stadion hokejowy zapewniają uzdrowisku jedno z pierwszych miejsc wśród ośrodków sportów zimowych.

W miesiącu styczniu Krynica przeżyje dwa wielkie dni: zawody narciarskie 9 stycznia z okazji otwarcia skoczni narciarskiej z udziałem Staszka Marusarza, oraz międzynarodowe zawody hokejowe w drugiej połowie tegoż miesiąca.

O popularności tych zawodów i zainteresowaniu szerokich warstw naszego społeczeństwa świadczą liczne zapytania w listach o kwatery na czas jednych i drugich zawodów.

Na zakończenie wypada wspomnieć o budującym się szpitalu - sanatorium w Krynicy Wsi o kubaturze 15 000 m sześc. Budowę tego gmachu zainicjowano w 1937 roku, w roku bieżącym pokryto blachą, obecnie kosztem 5 260 000 zł wykonuje się roboty stolarskie i oszklenie budynku, a na wiosnę 1949 roku przewidziane jest wykończenie szpitala i oddanie do dyspozycji świata pracy.

Krynica odzyskuje swoją przedwojenną formę, nad czym czuwa nie tylko zasłużone i fachowe kierownictwo uzdrowiska, ale również uzdrowiskowa władza II instancji, dyrekcja uzdrowisk okręgu podkarpackiego, rezydująca tutaj od jesieni 1948 roku.

W Rabce-Zdroju

Na północnych stokach Gorców u podnóża Turbacza w uroczej dolinie Raby położone jest uzdrowisko Rabka-Zdrój przeznaczone wyłącznie dla dzieci.

Uzdrowisko to zasłonięte jest od północy Luboniem, od zachodu Babią Górą, a od wschodu Turbaczem. Dzięki temu oraz licznym okolicznym wzgórzom pokrytym lasami szpilkowymi, Rabka posiada łagodny suchy klimat górski, odznaczający się idealną czystością powietrza, małą ilością opadów i silną insolacją.

Rabka obecnie po perypetiach wojennych przechodzi gruntowny remont. Wprawdzie łazienki uległy zniszczeniu, ale dyrekcja uzdrowiska uruchomiła kilka kabin do kąpieli solankowych i borowinowych, a 12 źródeł solanek jodobromowych najsilniejszych na kontynencie, daje gwarancję, że w niedalekiej przyszłości po zmontowaniu większej ilości kabin dla kuracjuszy nie zabraknie kąpieli.

W chwili obecnej pojemność uzdrowiska wynosi około 1200 łóżek sanatoryjnych, w najbliższym czasie ilość ta zostanie znacznie zwiększona. Polski Czerwony Krzyż buduje nowe sanatorium na 400 łóżek, a Samopomoc Chłopska zamierza uruchomić trzy dalsze sanatoria dla dzieci rolników.

Czytelnia dzienników dla kuracjuszy, basen kąpielowy w lecie, ogródek jordanowski i skocznia narciarska gwarantują naszym pociechom miły pobyt na miejscu. Tor saneczkowy oraz ślizgawka o rozmiarze 40×60 m są w budowie i w najbliższym czasie będą gotowe.

Obecnie Rabka przeżywa swój trzeci sezon powojenny, a stumorgowy park świerkowy i jodłowy, położony w centrum uzdrowiska, rozbrzmiewa głosikami naszych milusińskich, którzy w czasie kuracji spędzają część dnia na zabawie.

Dyrekcja uzdrowiska planuje nie tylko rozbudowę urządzeń leczniczych, lecz myśli również o rozrywkach dla swych młodocianych kuracjuszy. Ostatnio projektuje się budowę kina na 400 osób, aby w dnie deszczowe zapewnić godziwą rozrywkę.

Rozbudowa Rabki dla dzieci z każdym rokiem nabiera coraz większego impetu, powodując masowy najazd naszych milusińskich do „ich" uzdrowiska. Jest to zasługa nowego dyrektora uzdrowiska, Stefana Pałeckiego.

W Zakopanem

Zakopane, letnia i zimowa stolica Polski, elektryzuje swoją nazwą cały kraj, przyciągając do siebie w lecie turystów, w zimie liczne rzesze miłośników sportów zimowych.

Sławę swoją w zimie jako ośrodka zimowych sportów zawdzięcza Zakopane licznym urządzeniom sportowym, umożliwiającym korzystanie z każdej gałęzi sportu stosownie do pory roku.

W lecie stadion letni przy ul. Orkana z bieżnią lekkoatletyczną, boiskami piłkarskimi i boiskami do gier sportowych. **Basen pływacki** w Jaszczurówce z plażą słoneczną i basenami dla dorosłych i dla dzieci oraz **korty tenisowe** w parku miejskim i przy większych pensjonatach zaspakajają potrzeby tych miłośników uzdrowiska, którzy nie mogą oddawać się turystyce wysokogórskiej.

W zimie natomiast, rozbudowane do maximum przez Zarząd Miejski urządzenia sportowe mogą zaspokoić nawet najbardziej wybrednych amatorów sportów zimowych.

Wielka skocznia narciarska na Krokwi 15 m od centrum miasta zajmuje co do wielkości jedno z pierwszych miejsc wśród europejskich miejscowości kuracyjnych tego typu, co Zakopane. Amfiteatralnie zbudowane trybuny oraz w doskonałym punkcie położone wieże sędziowskie i dziennikarskie jak również doskonałe urządzenia głośnikowe dają możność odbywania zawodów międzynarodowych na największą skalę:

treningowa skocznia narciarska (w pobliżu poprzedniej) **kilka autostrad** ze szczytu Kasprowego Wierchu z elektrycznym wyciągiem narciarskim, prowadzących w kierunku Kuźnic i Jaszczurówki;

mały stadion zimowy przy ul. Kościuszki ze ślizgawką dla publiczności oraz taflą lodową do jazdy figurowej i hokeju;

tor łyżwiarski na stadionie miejskim przy ul. Orkana do jazdy szybkiej;

tor saneczkowy w Kuźnicach; oraz **zjazdy saneczkowe i narciarskie** dla dorosłych z Gubałówki a dla dzieci i początkujących narciarzy na Lipach;

przez cały sezon zimowy cieszą się powodzeniem wśród gości, którzy tłumnie je wykorzystują.

Walory Zakopanego (powietrze górskie, śnieg i urządzenia sportowe) sprawiły, że na święta Bożego Narodzenia zjechały z całej Polski tłumy gości. Pociągi wyrzucały z siebie całe tłumy uroczych narciarek i świetnie zbudowanych narciarzy, nie mówiąc o licznych „ceprach" — zwolennikach bridge'a i dancingów.

Niejeden z miłośników Zakopanego pozostał z żalu w domu, nie mogąc zdobyć miejsca na ...korytarzu wagonu, ale pocieszając się, że w styczniu w pociągach będzie luźniej.

Narciarze w bieżącym sezonie zimowym mogą używać ulubionego sportu w górach bez trosk o nocleg. Liczne schroniska P. Tow. Tatrz. na Hali Gąsienicowej, w Dolinie Kościeliskiej („Ornak"), na Kondratowej i przy jeziorze Morskie Oko są czynne i do dyspozycji. Jest to zasługa długoletniego i zasłużonego prezesa miejscowego oddziału Pol. Tow. Tatrz., znanego kartografa Tadeusza Zwolińskiego.

Zakopane posiada od trzech miesięcy nowego burmistrza w osobie znanego sportowca i długoletniego dyrektora Karpacza Zdroju w Sudetach mgr Jerzego Ustupskiego. Dodatnią działalność tegoż skądinąd znanego jako doskonałego administratora, odczuli po upływie kilku miesięcy wszyscy nie tylko miejscowi mieszkańcy, ale również goście.

W Iwoniczu-Zdroju

Od chwili ustąpienia okupanta nastąpiło stopniowe uruchomienie szeregu uzdrowisk zarówno w Polsce Centralnej jak na terenie Ziem Odzyskanych. Jedno z najstarszych uzdrowisk Iwonicz Zdrój, pozbawiony przez kilka lat dobrej komunikacji z zaplęczem, wegetował do chwili obecnej, gromadząc w sezonie letnim nieznaczne ilości kuracjuszy.

Sytuacja Iwonicza uległa radykalnej zmianie z chwilą skasowania linii szerokotorowej Katowice — Przemyśl i przywrócenia normalnej komunikacji dawnym szlakiem przedwojennym przez Tarnów—Stróże. Obecnie Iwonicz-Zdrój posiada dwa bezpośrednie pociągi do Krakowa, a nadto szereg dobrych połączeń do Warszawy, Poznania, Katowic i Łodzi.

Iwonicz Zdrój, książę wód jodowych na ziemiach polskich, leży na północnym stoku Karpat 410 m nad poziomem morza, otoczony dookoła górami pokrytymi wysokopiennym lasem szpilkowym.

Klimat odznacza się nadzwyczajną czystością powietrza dzięki znacznej ilości ozonu.

Wody iwonickie jedne z najsilniejszych pod względem zawartości jodu, a stałe pod względem ilości soli, mają działanie wybitne przy regeneracji czyli odnowie tkanek ustroju, uszkodzonych przez chorobę.

Są to wody o bardzo silnej zdolności w przemianie materii ustrojowej i znajdują zastosowanie rozległe w rozmaitych cierpieniach organizmu ludzkiego, przy leczeniu gruźlicy gruczołowej i kostnej w stawach po złamaniu i zwichnięciach w rekonwalescencji po chorobach wyniszczających, w stanach wyczerpania po pracy i w niedokrwistości u młodzieży w okresie rozwojowym.

Wielkie znaczenie ma Iwonicz w leczeniu zaburzeń na tle zwapnienia naczyń tak starczych jako też i następowych oraz w chorobach kobiecych i tam, gdzie wskazana jest energiczna odbudowa tkanek organizmu i działanie moczopędne.

Iwonicz Zdrój jest jednym z nielicznych uzdrowisk, mogących poszczycić się zawartością jodu w wodach mineralnych i dzięki temu jest niezastąpionym.

(St.)

Działalność Społ. Przedsiębiorstwa Budowlanego na Ziemiach Odzyskanych

Zawierucha wojenna, zainicjowana we wrześniu 1939 roku najazdem hitlerowskim na Polskę, zakończyła się w maju 1945 roku zatknięciem zwycięskich sztandarów na Bramie Brandenburskiej i na balkonach częściowo zburzonej kancelarii Rzeszy.

Zmartwychwstała po raz trzeci Rzeczpospolita znalazła się w niezmiernie ciężkich warunkach materialnych i gospodarczych. Zgruzowane miasta, zniszczone mosty i wiadukty, brak środków lokomocji itp. — wszystko to wymagało gruntownej odbudowy w jak najkrótszym czasie, aby umożliwić normalny rozwój życia gospodarczego kraju, a przemysł postawić wyżej od stanu przedwojennego.

Wówczas to w Warszawie powołana została do życia spółdzielnia pod nazwą:

„Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane"

przy al. Stalina 27, jednocząc w sobie szerokie grono inżynierów specjalistów z różnych dziedzin, techników, architektów, owładniętych gorącą myślą odbudowy zniszczonych w toku wojny obiektów — przede wszystkim zakładów przemysłowych i domów mieszkalnych.

Działalność przedsiębiorstwa na odcinku mieszkalnym dała pierwsze wyniki na Górnym Śląsku w rejonie Zabrza. Brak dostatecznej ilości mieszkań robotniczych dezorganizował normalny tok życia i pracy kopalnianej. Robotnicy tracili nieproduktywnie kilka godzin dziennie na dojazd do miejsca pracy, a ciasnota mieszkań uniemożliwiała im normalny odpoczynek. Celem zlikwidowania tych braków Przemysł Węglowy w Zabrzu powierzył S. P. B. budowę **dwóch osiedli robotniczych.**

Osiedle w Miechowicach kosztem 200 milionów złotych rozbudowuje się na przestrzeni 47 ha. 400 domków fińskich o łącznej kubaturze 134 tysięcy m sześc. zapewni kilkuset rodzinom wygodne pomieszczenie.

Osiedle w Bytkowie kosztem 150 milionów złotych posiadać będzie 150 domków fińskich na przestrzeni 12 ha.

Również S. P. B. na terenie Górnego Śląska odbudowuje **Dom Śląski** dla Centralnego Zarządu Przemysłu Chemicznego.

Niezależnie od tego w drugiej połowie minionego roku specjaliści inżynierowie z S. P. B. przystąpili do budowy **magistrali kolejowej** o długości 150 km, mającej połączyć obszary Pustyni Błędowskiej z kopalniami węgla w rejonie Mysłowic, Hajduk, Świętochłowic, Zabrza, Gliwic, Bytomia, Szopienic, Siemianowic i Dąbrówki Małej.

Pustynia Błędowska zawiera olbrzymie złoża piasku o głębokości ponad 50 metrów w ilości około 3 miliardów metrów sześc. Zapasy te mogą wystarczyć na przeszło 80 lat dla zaspakajania potrzeb kopalń węgla.

Po dwutorowej linii przebiegać będą **ciężkie pociągi piaskowe** a każdy z wagonów dźwigać będzie 60 ton „złotodajnego" piasku. Z tą chwilą kopalnie węgla będą dostatecznie zaopatrzone w piasek, a wydobywanie węgla nabierze jeszcze większego popędu niż dotychczas.

Nie tylko w Zagłębiu Węglowym ale również na Wybrzeżu Pomorskim spółdzielnia rozwija akcję budowlaną: w porcie szczecińskim wykańcza się **basen kaszubski** kosztem 220 milionów złotych, w porcie gdyńskim **nabrzeże Śląskie**, kosztem 180 milionów, a we Wrzeszczu **hangary** na lotnisku cywilny kosztem 220 milionów złotych.

Również działalność S.P.B. w dziedzinie odbudowy mostów na Ziemiach Odzyskanych zajmuje jedno z pierwszych miejsc w ciągu 1948 roku: **most kolejowy w Podjuchach** dla usprawnienia dowozu węgla do Szczecina, **most drogowy we Wrocławiu**, most kolejowy na Nysie pod Gubeną, **most łukowy Chrobrego we Wrocławiu na Odrze**, a nadto szereg innych mostów kolejowych na Śląsku i Pomorzu stanowią plon tej działalności.

Prócz odbudowy zniszczonych obiektów na Ziemiach Odzyskanych S. P. B. na terenie Polski Centralnej rozbudowuje Zakłady Starachowickie kosztem 130 mil. zł, **dwa bloki mieszkalne** o 72 mieszkaniach w Starachowicach, tamże szpital Ubezpieczalni Społecznej, budowę domów mieszkalnych ZOR-u w Poznaniu, budowę Domu Akademickiego w Łodzi i magazynów Pol. Monopolu Tytoniowego w Czyżynach.

Działalność S. P. B. w ciągu trzech lat minionych przyczyniła się nie tylko do odbudowy obiektów fabrycznych i domów mieszkalnych, ale również do likwidowania bezrobocia, zatrudniając w całym kraju kilka tysięcy robotników i pracowników umysłowych.

(Stan.)

POLSKI CZERWONY KRZYŻ GROMADZI I KONSERWUJE KREW, ZAPOCZĄTKOWUJĄC NIEDOCENIONE DOTYCHCZAS W POLSCE LECZENIE KRWIĄ

Nowootwarta Hurtownia
SZCZOTEK i PĘDZLI
A. Grzegdala i S-ka
Warszawa, ul. Mokotowska 56 10
Poleca: w nieograniczonych ilościach wszystkie rodzaje szczotek i pędzli pierwszorzędnej jakości po cenach zniżonych.

LIST Z ZAKOPANEGO

Most przymierza między Wielkopolską a Tatrami

Po szczytach Tatr snują się gęste, mleczne mgły. Czasem tylko przez okno między nimi spadną na regle, lasy i ściszone pod Giewontem Zakopane — snopy światła słonecznego rzucając przedziwne refleksy na ten najpiękniejszy zakątek Polski.

Wielkopolska, a szczególnie Poznań, kochały góry i Zakopane — a Podhale i Zakopane tym samym uczuciem im odpłacało.

Rok rocznie Wielkopolska wyrzucała na Podhale duże gromady ludzi żądnych wspinaczek, turystyki wysokogórskiej, uzdrawiającego powietrza, intensywnych promieni słonecznych.

Rok rocznie tysiące młodzieży wielkopolskiej wędrowały tutaj na obozy, wycieczki i kolonie. Znają dobrze: Bukowinę, Poronin, Kościeliska, Murzacichle, Zubruchę, Witów i niemal wszystkie wsi górskie.

Zadzierzgały się węzły przyjaźni, rozumiano się i lubiano wzajemnie.

Warto przypomnieć, że Wielkopolska zetknęła się z Podhalami i Tatrami na początku ich nowożytnej ery. Stanisław Staszic z Piły, który w latach 1798—99 i 1804—05 badając Karpaty, zawędrował w Tatry, był na Krywaniu i Lodowym oraz nocował na Łomnicy. W jego dziele „O ziemiorództwie Karpatów" znajdziemy wiele informacji o Tatrach i tam też obejrzeć możemy pierwszą, jakże naiwną mapę Tatr — „Panoramę Podhala i Tatr", przez autora nazwaną.

Drugim Wielkopolaninem, który Tatry szczegółowo poznał, był poznaniak Walery Eliasz Radzikowski, autor pierwszego „Przewodnika po Tatrach", wydanego w Poznaniu w 1870 roku przy pomocy Józefa Ignacego Kraszewskiego w drukarni Żupańskiego, na trzy lata przed powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego.

Z Wielkopolski do Zakopanego, a właściwie do Kuźnic, przybyła Zamoyska, której dziełem jest znana Szkoła Gospodarstwa Domowego w Kuźnicach. Jej syn Władysław, również Wielkopolanin, zasłynął wielkim darem na rzecz Ojczyzny — Fundacją Kurnicką.

Ale najbardziej zadomowił się na Podhalu, najwięcej z uroku Tatr czerpał, wielki syn ludu ziemi kujawskiej, Jan Kasprowicz, który duży szmat swego życia spędził tutaj i tutaj zrealizował swoje marzenia o własnym domu, którym stała się „Harenda" w Poroninie.

Za nimi przybywał i przybywa dotąd łańcuch Wielkopolan, z których żaden, poznawszy Tatry i Podhale, nie mógł się już wyrwać spod ich uroku.

Podhale wzamian dało Poznaniowi: prof. U. P. Eugeniusza Piaseckiego, którego ojciec Wenanty prowadził w Zakopanem zakład leczniczy, prof. Ludwika Sitowskiego z Krościenka n. Dunajcem, wybitnego znawcę fauny pienińskiej, prof. U. P. Konstantego Steckiego, b. kustosza Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, botanika i badacza sztuki ludowej na Podhalu, dr. Z. Piasecką-Zeylandową i prof. dr. Stanisława Dedio.

Życie swoje i prace w połowie Poznaniowi, w połowie zaś Tatrom i Podhalu poświęcili prof. U. P. Adam Wodziczko, autor wielu prac o ochronie przyrody i o Parku Tatrzańskim, oraz dr Tadeusz Smoluchowski, jeden z najwybitniejszych taterników i narciarzy — założyciel Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

W ostatnich latach przedwojennych liczny zastęp młodzieży góralskiej po ukończeniu szkół średnich na Podhalu spieszył do Poznania, by czerpać wiedzę na jego wyższych uczelniach.

Wyrazem zainteresowania Poznania Podhalem i Tatrami był Poznański Oddział P. T. T., prowadzony z rozmachem przez dr. Jerzego Młodziejewskiego, było też nim wystawienie przez dr. Zygmunta Latoszewskiego „Harnasi" K. Szymanowskiego w Operze Poznańskiej.

Wojna to wszystko zerwała.

Choć znów powoli zaczynają ciągnąć ku Tatrom gromady Wielkopolan, to jednak brak wielu więzi, które utwierdzały przymierze. Prasa poznańska nie wiele jeszcze pisze o Tatrach i Zakopanem. Oddział P. T. T. w Poznaniu nie odzyskał formy przedwojennej.

Brak mostu przymierza!

Stanisław Sieciechowicz

NATASZA

OPOWIADANIE — NAPISAŁ BORYS SUBAWIN TŁOM. ELLIOT

Miasteczko, w którym się urodziła i którego jeszcze nigdy nie opuściła, położone było nad brzegiem morza. Zielonkawe fale podpływały aż po nadbrzeżną promenadę, a rybacy podprowadzali przepojone zapachem smoły i ryb łodzie niemal do progów swych chat. Kiedy następował odpływ i fale cofały się od brzegu, wyłaniało się piaszczyste dno pokryte zielonymi wodorostami, zmurszałymi wiorami, dziwnie szlifowanymi muszlami i łamliwymi łodygami trzciny, które słona woda morska ubarwiła szarym odcieniem. Na ulicach miasteczka pasły się spokojnie kozy dzwoniąc uwieszonymi u szyi dzwoneczkami. Wyskubywały z zadowoleniem trawę między opłotkami i wspinały się niekiedy na płoty sięgając odważnie po gałęzie jabłoni.

Każdego lata szczeliny między brukami ulic pokrywały się bujną trawą, całe miasto zaś pachniało morzem i rybami. Gdy wiatr zmienił kierunek wyczuwało się gorący powiew nadchodzący z pobliskich stepów.

Codziennie punktualnie o szóstej Natasza odpędzała sprzed okienka kasowego kozy obdzierające rozlepione obok plakaty i otwierała budkę kasową nie wiele większą od drewnianego gniazdka kosa, jakie zazwyczaj umieszcza się na drzewach.

Po ukończeniu szkoły pracowała jako kasjerka w parku miejskim. Niemal każdego dnia pierwszym jej klientem był sławny w mieście piłkarz Sergiusz Prochorow, młody blondyn, do niedawna porucznik artylerii, obecnie buchalter w miejscowej fabryce konserw. Podchodził do okienka, wykupował bilet wstępu do parku, niedbale wkładał go do kieszeni i cierpliwie stał cały wieczór obok budki kasowej. Od czasu do czasu zaglądał do okienka i opowiadał Nataszy przygody, jakie przeżył na froncie. Opuszczał swój posterunek tylko po to, by kupić Nataszy porcję lodów.

Pewnego dnia Sergiusz zjawił się przy kasie z młodą dziewczyną, prowadząc ją pod rękę. Kontrolerki siedzące przy wejściu do parku, jak również ta gruba lodziarka, u której Sergiusz kupował stale lody dla Nataszy, były tym widokiem tak zdumione, że na kilka minut zapomniały języka w gębie. Żadna z nich nie wiedziała, iż towarzyszką Prochorowa była jego kuzynka, Wera Łukina, koleżanka szkolna Nataszy. Wera wyjechała z miasteczka wczesną wiosną udając się na południe kraju, gdzie pracowała przy odbudowie zniszczonej elektrowni wodnej. Zatrudniona była przy pracach betonowych i teraz opowiadała wszystkim, jakiego to dzieła tam się dokonuje.

Przy odbudowie elektrowni i wielkiej zapory wodnej pracowały tysiące ludzi przybyłych z wszystkich niemal stron kraju. Tak na przykład Szotadze, znany robotnik betonowy, przyjechał z Gruzji, O, warto popatrzeć na tego zręcznego, przystojnego młodzieńca. Albo na starego Pawłowa, znakomitego specjalistę w montażu turbin, czy na murarza Frolewa, wyśpiewującego w czasie pracy smutne, przeciągane melodie. Przyjechali cieśle z Wiatki i malarze z Władymira, poza tym spotyka się na budowie dowcipkujących zawsze przedstawicieli Odessy, oraz zręcznych jarosławiaków mówiących śpiewnym tonem i akcentujących zawsze literę „o". Zakłady Południowe odradzają się z ruin a ludzie zjechali się tu owiani wielką ideą odbudowy kraju.

Natasza dowiedziała się o tym wszystkim od Wery następnego dnia, kiedy zaszła do niej w odwiedziny. Wera mówiła z zapałem dobrą godzinę i Natasza nabrała ochoty wyjazdu na południe, by obejrzeć tą pracę własnymi oczami. Swe spokojne dotychczas życie poddała surowemu egzaminowi, którego wynikiem było zdecydowane postanowienie zrezygnowania z posady kasierki i udanie się razem z Werą na południe.

Przyjazd Wery do miasteczka był oficjalnie uzasadniony chęcią spędzenia wakacyj w gronie rodziny. Sergiusz Prochorow zorientował się jednak szybko, iż właściwym jej zamiarem było namówienie Nataszy na wyjazd. Posmutniał z tego powodu a spotkawszy Werę, powiedział jej otwarcie, iż odgadł istotny cel jej przyjazdu. Nie zaprzeczyła, ba, nawet powiedziała mu śmiało, że może przecież pojechać razem z nimi.

— Z wami? — zdziwił się Sergiusz. — Nie, nie pojadę. Na razie bardzo mi się tutaj podoba. — I pewnym siebie głosem dodał: — Natasza i tak wróci wkrótce!

— Pilnuj się, aby nie było za późno, — przestrzegła go Wera.

— Nie kłopocz się o to, — odparł beztrosko.

Tymczasem Natasza wypytywała Werę o dalsze szczegóły życia i pracy w Zakładach Południowych.

Ale kiedy nadszedł dzień wyjazdu nastrój jej opadł niczym wskazówka w barometrze na niepogodę. Stan ten ogarnął ją już z rana, kiedy udała się na pobliskie wzgórze, by po raz ostatni spojrzeć na leżące u jej stóp miasteczko. Usiadła na trawie i rękami oplotła kolana. Patrzyła na łodzie rybackie leżące na brzegu odwrócone dnem do góry, na słupki, na których suszyły się sieci. W dali, za ogrodami dymił żelazny komin fabryki konserw rybnych. Morze szumiało łagodnie. Przy kładce wybiegającej w morze kołysało się kilka kutrów. Żagle miały opuszczone. Słychać było skrzypienie desek ułożonych na kładce, po których ciężkimi krokami stąpali rybacy dźwigając na gołych, opalonych piecach ciężkie kosze wypełnione rybami.

Ach, nie trzeba było jej tu przychodzić i nie myśleć o tym, że może już nigdy nie będzie kroczyła tymi cichymi, trawą porosłymi uliczkami, wzdłuż płotów, za którymi mieszały się ze sobą gęste korony drzew czereśniowych i śliwkowych

Cały dzień starannie ukrywała swój nastrój nie zdradzając się przed nikim, jak boleśnie odczuwała rozstanie się z miasteczkiem. Kiedy jednak zbliżyła się godzina pożegnania nie mogła dłużej powstrzymać łez i chowając twarz w kącie tapczanu, wybuchnęła żałosnym płaczem. Odeszła ją ochota wyjazdu i opuszczenia rodzinnego miasta, w którym mieszkała od dnia urodzenia.

*

Przyjaciółki przyjechały do Zakładów Południowych w chwili, gdy na brzegu odbywało się zebranie pracowników zwołane z okazji uruchomienia pierwszej turbiny

Szarym łukiem z żelaza i betonu łączyła zapora oba brzegi rzeki. Zwały wody z potężnym szumem osuwały się po ścianie zapory i rozpryskiwały się o ostre kamienie u jej spodu powodując chmury pyłu wodnego. Wiatr popychał je co chwilę w stronę brzegu i tysiące drobnych kropelek zraszały zgromadzoną rzeszę.

Ruszyła pierwsza turbina. Pozostało do uruchomienia jeszcze osiem. A w pobliżu czekał również na odbudowę port rzeczny i pięciokomorowa śluza, oraz leżące w ruinach miasto na lewym brzegu.

Natasza otrzymała bluzę roboczą, spodnie, buty gumowe i rękawice z płótna namiotowego. Już następnego dnia wyruszyła z brygadą młodych dziewcząt do pracy. Miały uszczelnić wielki blok betonowy. Wera wytłomaczyła jej na czym ta praca polega.

Natasza całe życie pracowała ochoczo i z zadowoleniem, ale dopiero tutaj zrozumiała, że jej małe, silne ręce i jej wesołe usposobienie nie były jedynie po to, by sprzedawać niebieskie i żółte karty wstępu. W Zakładach Północnych odnalazła nagle to, czego nadaremnie szukała w małym, śpiącym miasteczku. Było tam — owszem — przytulnie, ale cicho. Tylko morze szumiało. I to nie zawsze. A tutaj panował nieprzerwany ruch, który porywał ją całkowicie.

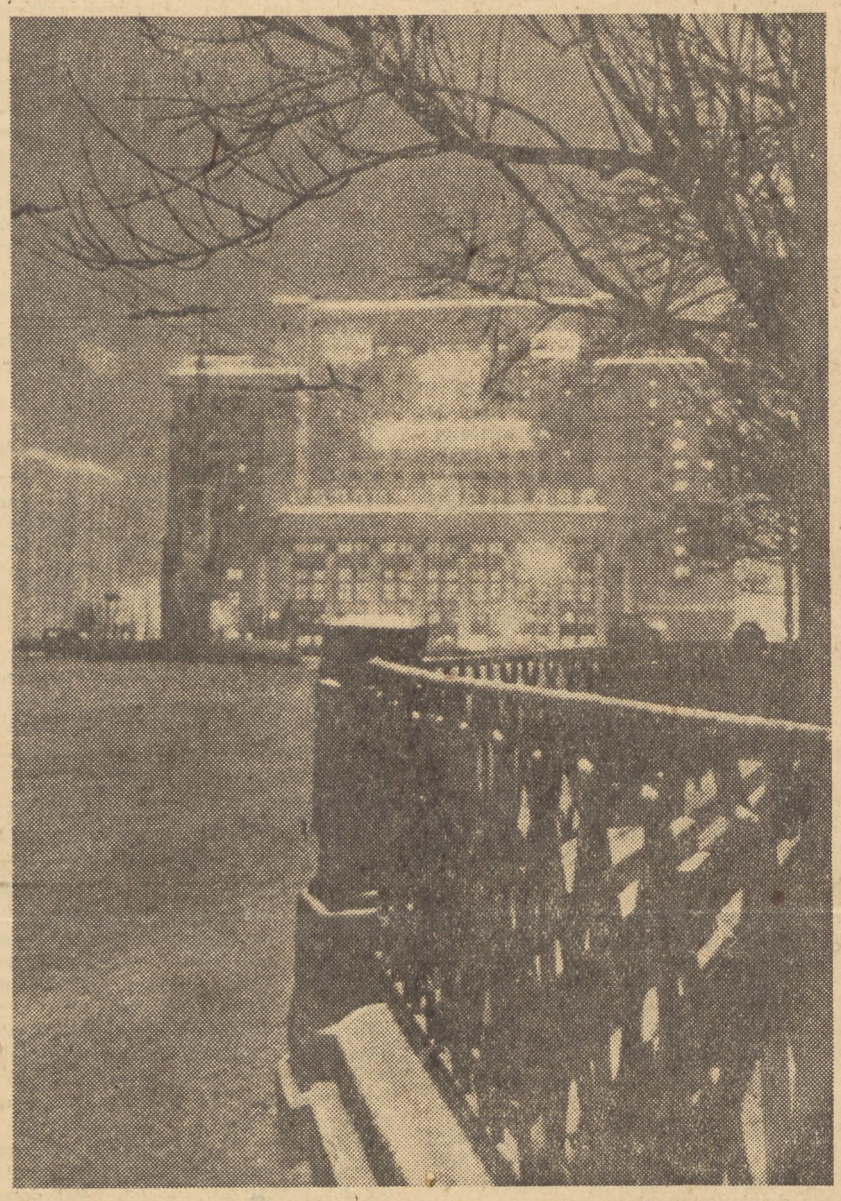

Wieczór zimowy w stolicy Związku Radzieckiego

Mijały dnie. Radosne, niczym nie zmącone. Towarzyszył im warkot młotów pneumatycznych, dudnienie wind roboczych, wybuchy wysadzanych zwałów ziemi i ruin, ryk lokomotyw i syren samochodowych. Nocą potężne reflektory oświetlały całą budowlę.

Natasza pracowała przy zaporze aż do jesieni, potem skierowano ją do pracy w porcie, a gdy spadł pierwszy śnieg, była już w mieście przy budowie Domu Kultury.

W Zakładach Południowych już chyba zapomniano o tym, jak to pierwszą zabawę taneczną urządzono w chwili kiedy Dom Kultury był już niemal w połowie wykończony. Dziewczęta wybuchły wówczas śmiechem kiedy w czasie tańca potykały się o cegły, żelazne tragarze, czy rozsypane wiory, lub kiedy deptały sobie wzajemnie po nogach. Ubrane były w watowane ubrania i kurtki bez rękawów. Niejedne nie zdjęły nawet olbrzymich rękawic, jedynie chusty odsunęły bardziej na tył głowy.

Zabawę zorganizowano z okazji zwycięstwa dziewcząt nad brygadą Szotadzego.

Tłum ludzi zjawił się tego dnia na budowie, aby przyjrzeć się dzielnym dziewczętom. Pierwszy przyszedł murarz Frolow. Stanął z boku, ręce swobodnie w kieszeniach, nucił pod nosem — jak zwykle — jakąś smutną melodię i z zainteresowaniem przyglądał się pracy dziewcząt. Po chwili mruknął: „Dzielne dziewuchy!" — i poszedł sobie. Po nim zjawił się inżynier Pawłow, gruby, mrukliwy, ale stale żądny wiedzy mężczyzna. Z zagniewaną miną przyglądał się każdej z dziewczyn i potem zwrócił się do Wery:

— Któraż to wpadła na pomysł pracować w ten sposób?

Głos jego brzmiał ostro, wyrażał niezadowolenie i wydawało się że lada moment zacznie krzyczeć i wymyślać.

Wera odpowiedziała lakonicznie:

— Natasza.

— Natasza? — powtórzył Pawłow. — Która Natasza?

— O, ta tam! — wskazała Wera i zaprowadziła go do przyjaciółki.

Cóż — to za metoda pracy? — indagował z kolei Nataszę.

— Nowa metoda! — odpowiedziała rzeczowo prostując się znad pracy i spokojnie spojrzała w rozgniewaną twarz inżyniera.

— Widzę to dobrze że chodzi tu o nową metodę — burknął Pawłow. — Ale mnie ciekawi co was naprowadziło na ten pomysł.

— Uważałam iż będzie dla nas znacznie wygodniej i z większym pożytkiem, jeżeli w pracy użyjemy metody stosowanej przez obsługę działa, gdzie każdy ma z góry wyznaczone swoje stałe stanowisko.

— Nie rozumiem? Czy służyliście w artylerii?

Pawłow zdziwionym wzrokiem mierzył dziewczynę od głowy do stóp.

— Nie, ja nie, — odpowiedziała Natasza i — rumieniąc się nagle — opuściła oczy.

— No, to skąd możecie wiedzieć, jak to jest w artylerii?

Czegoż się on mnie tak czepia, czyżby mi nie wierzył — zastanawiała się Natasza i wpadła w gniew.

— A właśnie, że wiem! — odparła. — Wiem, jak należy kierować ogniem atakującym, zaporowym, skoncentrowanym, melodycznym i pojedyńczym, jak się strzela amunicją wybuchową, rozpryskową, przeciwpancerną, zapalającą, wiem co to znaczy obstrzał bezpośredni i strzelanie do czołgów z pozycji ukrytej, jak należy strzelać na okopy, punkty obserwacyjne i zgrupowania piechoty, wiem również, co oznacza strzelanie wyniszczające. Nie jest mi obce znaczenie wszelkich zapalników, prowadzenie ruchomego i pozycyjnego ognia zaporowego i w ogóle wszystko, co dotyczy 76 mm dywizjonu artylerii polowej. Czy mam wydać jakąś komendę? — zapytała w końcu zdumionego inżyniera i nie zwracając uwagi na jego przestraszoną minę i odmowną gestykulację, krzyknęła: — Bateriaaa! Celownik osiemnaście — zero-zero. Amunicja rozpryskująca! ...Ładowaaać!

— No, no, no! — dziwił się Pawłow. — Gdzieście się tego nauczyli?

— Jako kasjerka w parku miejskim, — odpowiedziała Natasza.

— Gdzie?

— Pewien artylerzysta nauczył ją tego, — wyjaśniła Wera, obejmując czule kibić przyjaciółki. — Był nim mój kuzyn. Uczył ją całe ubiegłe lato.

W przerwie obiadowej odbyła się wspomniana zabawa taneczna z okazji zwycięstwa dziewcząt nad Szotadzym. Bawiono się w najlepsze, gdy Wera zawołała nagle:

— Dzieci, Szotadze nadchodzi!

Przestały tańczyć i podbiegły do drzwi, aby mu się przyjrzeć. Wchodząc do Domu Kultury Szotadze rozcierał czerwonymi od mrozu palcami zmarznięte policzki i nos i rozpytując dziewczęta o nową metodę obserwował ich pracę pełne dwie godziny.

Następnego dnia odzyskał znów pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy, dokonał bowiem pewnej reorganizacji swej brygady. Tego samego dnia miejscowy dziennik zamieścił zdjęcie Nataszy...

Mniej więcej w tym samym czasie nadszedł do niej list od Sergiusza Prochorowa. Przeczytała go i na nowo odżyły w niej wspomnienia niedawnej przeszłości, jak to sprzedawała bilety wstępu do parku miejskiego, jak Sergiusz nie odstępował jej budki kasowej nawet na krok i opowiadał coraz to inne wspomnienia z okresu walk na pierwszym ukraińskim froncie. Natasza westchnęła głęboko i zasiadła za stołem, aby Sergiuszowi odpisać.

Nie wiedziała o tym, że Prochorow każdego wieczoru odwiedzał jej matkę i zasięgał języka, czy nadeszły jakie nowiny z Zakładów Południowych, a korzystając z okazji opowiadał zawsze choćby drobny epizod z czasu swej służby wojskowej. Matka Nataszy, dobra, prosta kobieta, słuchała go z uwagą załamując od czasu do czasu ręce ze zdziwienia. Potem wyszukiwała listy od Nataszy, kładła je na stół i oboje dzielili się uwagami i spostrzeżeniami. Sergiusz, patrząc na sporą już paczkę listów, powiedział:

— Byłby już czas, aby wróciła. Czy nie staraliście się wspomnieć jej o tym w swych listach?

— Próbowałam, — westchnęła matka, — tylko, że...

— Tylko co? — zapytał gwałtownie Sergiusz.

— Odpowiada mi na to żartami, — i pokazała mu jeden z listów, w którym Natasza pisze: „Wrócę gdy tylko śnieg zacznie tajać."

— Czyli na wiosnę, — wyjaśnił Sergiusz zamyślony. — To jednak jeszcze długo.

— Co macie na myśli? — zapytała przestraszona matka, która miała tylko jedno pragnienie: aby córka wróciła jak najszybciej.

— Mówię, że do wiosny jeszcze daleko, — wyjaśnił wymijająco.

Zamilkli świadomi swej bezsilności i jedynie wzdychali głęboko.

(Dokończenie nastąpi)

Na dolinach widoczne są jeszcze płaty ozimin. W Karkonoszach wzgórza i świerki pokryte są śniegiem.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1. czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50.— zł. kwartalna 150.— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 59 mm — 36.— zł. w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł. za każde dalsze słowo — 10.— zł Słowo tłustym drukiem, podwójnie Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-54339